ROK XV 5 MARCA 1939 NR 9

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Opłotki fot. Photo-plat.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

ŁAD W ROLNICTWIE

Mówiło się i mówi często, że Polska jest krajem rolniczym. Nie zawsze jednak liczono się z wszystkimi konsekwencjami, wynikającymi z tego, że Polska, wielki kraj o trzydziestukilkumilionowej ludności, położony na pograniczu Europy środkowej i Wschodniej jest krajem rolniczym. A ma to swoje specjalne znaczenie, wyciskające znamię szczególne na gospodarce całego państwa, na wszystkich jego dziedzinach. Bo oczywiście, całkiem inna jest sytuacja kraju rolniczego, niewielkiego a uporządkowanego, o doskonałych warunkach handlowo - produkcyjnych, jak np. Dania, a inna sytuacja kraju wielkiego, który będąc rolniczym a więc, dającym utrzymanie olbrzymiej ilości rolników, ma swoje rolnictwo w wysokim stopniu nie uporządkowane z winy stosunków przedwojennych i z winy jeszcze innych czynników politycznych i gospodarczych, które ciążyły na naszym kraju. I ta jest różnica pomiędzy rolnictwem a innymi działami gospodarki państwowej, że inne dadzą się szybciej i ze znacznym, a w każdym razie dostrzegalnym skutkiem zreformować i ulepszyć, gdy w rolnictwie trzeba na poprawę czekać długie lata nieraz a nawet istotna i naprawdę istniejąca poprawa nie jest dla każdego oka dostrzegalna. Widzi ją tylko oko fachowca i to fachowca obiektywnego.

A ilu takich jest?

Rolnictwo polskie ma kilka pięter. Na niższych pracuje się inaczej, według dawniejszych metod, na wyższych używa się metod bardziej nowoczesnych, bardziej dostosowanych do współczesnych wymagań. Jest rzeczą jasną, że pewne zadania, wymogi lub przepisy, które są niezbędne dla jednych pięter, dla drugich mogą się okazać zbędne lub nawet hamujące. To, czego wymaga rolnictwo jednego województwa stoi w sprzeczności z najbliższymi zadaniami, czy możliwościami rolnictwa w innych częściach kraju. Dlatego ułożenie i wykonanie jednolitej polityki rolnej dla całego państwa, było jednym z najtrudniejszych zadań państwowych w odrodzonej Polsce i dlatego tak często najlepsze pod tym względem zamiary okazywały się błędne lub iluzoryczne.

Polityka rolna to właściwie wojna, którą państwo wydaje z jednej strony gospodarstwom karłowatym a z drugiej strony źle użytkowanym. Podnosząc kulturę rolną, podnosi ogólny poziom kultury. Nasz wyścig z innymi państwami nie może się udać bez definitywnego załatwienia najważniejszych problemów polityki rolnej.

W ostatnich dniach sejm obradował nad budżetem ministerstwa rolnictwa. Przemawiało bardzo wielu mówców. Oczywiście, gdy o polityce rolnej u nas mowa, to, co głowa — to rozum. Mówiono o wielu sprawach rolniczych, ważnych i mniej ważnych, ale większość posłów godziła się z tym, że rolnictwo nasze w ostatnich latach, odbywa bardzo pomyślną ewolucję, że uzdrawia się, powoli, ale ciągle. Rolnictwo polskie dzisiaj, po kilku latach stosowania tej samej, systematycznej akcji, jest już inne, niż było dawniej.

Oczywiście, można przytoczyć mnóstwo poglądów na drogi i środki, zmierzające do poprawy stosunków wiejskich. Musimy jednak z naciskiem powiedzieć jedno: trzeba wypróbować jedną politykę, trzeba doskonalić rolnictwo przy pomocy tych samych metod, gdyż inaczej z z kilku środków, z użycia kilku lekarstw, powstanie nieuchronnie chaos, z którego potrosze w ostatnich dopiero latach wychodzimy.

Jaką politykę w rolnictwie należy uprawiać? Oczywiście taką, która nie psuje tego, co jest dobre a naprawia to, co jest złe. Powie nam ktoś: ale cóż jest dobre w rolnictwie takiego kraju, jak nasz, kto jest powołany, aby ustalić dobre i złe strony rolnictwa w tak nierówno uposażonym, nierówno rozwiniętym kraju jak Polska? Zdaje się, że wszyscy się zgodzą, mimo różnych zapatrywań na szczegóły, że dobra jest taka polityka rolna, która podnosi opłacalną produkcję chłopa i zabezpiecza, w miarę możności, produkcję tę przed zmianami koniunktury. Oczywiście, dobre rolnictwo nie ostoi się bez drobnego przemysłu i handlu a nawet odwrotnie, bardzo wiele trudności, przeszkód i niepowodzeń dla handlu, przemysłu i w ogóle zorganizowanej produkcji pochodziło stąd, że nie było ładu w rolnictwie, nie było stałej polityki rolnej. Jeśli wszyscy będziemy o tym pamiętać, uzyskamy warunki lepszego startu w każdym wyścigu pracy, który nas czeka i którego przegrać nie możemy.

Stanisław Domański

PODATEK OBROTOWY

W myśl ustawy o podatku obrotowym (ustawę tę szczegółowo omówił p. mgr. Kaniewski w numerze 5-ym „Ech Leśnych“) wolna jest od podatku obrotowego sprzedaż wytworów własnego lub dzierżawionego gospodarstwa rolnego, nie przerobionych w zakładach przemysłowych, dokonywana bez utrzymania w tym celu stałych miejsc sprzedaży poza obrębem własnych lub dzierżawionych gruntów. Ustawa jednak nie określa, co należy rozumieć przez pojęcie zakładu.

Czyni to projekt rozporządzenia wykonawczego do tejże ustawy. Nawiasem mówiąc, projekt ten opracowany już szereg tygodni temu, opatrzony już dawno wypowiedziami Samorządu Gospodarczego nie może jakoś wejść w życie. Projekt w następujący sposób reguluje interesującą nas kwestię. „Za przerób płodów gospodarstwa rolnego (a więc i leśnego) w zakładach przemysłowych własnych lub obcych uważa się czynności wykonywane w specjalnych, na ten cel przeznaczonych, otwartych lub zamkniętych pomieszczeniach, przy użyciu maszyn oraz silników mechanicznych“. Obróbka reczna nie wchodzi tu więc w rachubę.

Przez stałe miejsce sprzedaży rozumie znów projekt zamknięte lub otwarte pomieszczenie lub ściśle określony teren, zajmowany nieprzerwanie dłużej niż przez jeden dzień w celu sprzedaży wytworów gospodarstwa rolnego.

Zwalniając od podatku sprzedaż własnego drzewa nieprzerobionego, ustawa jednak zaznaczam, że sprzedaż drewna z wyrębów leśnych dokonywana przez kupców podatkowi temu podlega. Właściciele jednak gospodarstw leśnych są i w tym wypadku od podatku zwolnieni, gdyż w myśl Kodeksu Handlowego nie są oni kupcami.

Projekt wypowiada się również w zakresie sprzedaży drewna na pniu przez właściciela lub dzierżawcę obszaru leśnego. Stwierdza mianowicie, że sprzedaż ta podatkowi obrotowemu nie podlega nawet i wtedy, gdy właścicielem lub dzierżawcą jest kupiec.

Zarówno dawna, jak i obecna ustawa o podatku obrotowym uprzywilejowuje działalność eksportową przedsiębiorstw, zwalniając obroty z tranzakcyj eksportowych — od podatku.

Ustawa nowa rozszerza jeszcze ten przywilej na obroty z tzw. eksportu pośredniego. Są to w myśl ustawy obroty, wynikające ze sprzedaży towarów krajowemu przedsiębiorstwu eksportowemu, które już bezpośrednio wywozi dany towar zagranicę.

Takie postawienie sprawy wymaga jednak dokładnego sprecyzowania pojęcia „krajowego przedsiębiorstwa eksportowego“. W ustawie tego nie znajdujemy. Ministerstwo Skarbu opracowało jednak specjalny projekt, wprowadzający zasadę, że krajowym przedsiębiorstwem eksportowym może być tylko przedsiębiorstwo prowadzone przez kupca rejestrowanego, przy przestrzeganiu prawidłowości ksiąg handlowych. Surowce, półfabrykaty lub wyroby gotowe, przeznaczone do wywozu zagranicę — przedsiębiorstwa te winny zakupywać na własny rachunek u wytwórców, bez przerobu u siebie , względnie współdziałać przy eksporcie w charakterze komisantów lub agentów. Przy tym czynności te muszą być dokonywane stale i muszą przeważać wśród innych czynności przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwa, które posiadają powyższe warunki będą umieszczane na liście krajowych przedsiębiorstw eksportowych, ogłaszanej w Dzienniku Urzędowym Min. Skarbu na podstawie zawiadomienia Państwowego Instytutu Eksportowego.

Dla praktycznego wyjaśnienia tej kwestii podamy następujący wypadek, jaki niedawno miał miejsce.

Pewien fabrykant drzewny — X sprzedawał fornier przedsiębiorcy Y-owi, który fornier ten naklejał na dykty swej produkcji, po czym połączony produkt eksportował do Anglii. Fabrykant X uważał tranzakcję swoją z Y-em za eksport pośredni i domagał się od władz skarbowych zwolnienia od podatku obrotowego . Władze jednak skarbowe, nie przekonane wywodami płatnika podatek mu wymierzyły.

W myśl cytowanego projektu rozporządzenia, tranzakcja X-a z Y-em byłaby wolna od podatku, gdyby Y był wciągnięty na listę krajowych przedsiębiorców eksportowych.

Ogłoszenie omawianego rozporządzenia położy kres podobnym sporom.



Nie będziesz sprawiedliwym, nie będąc ludzkim



WIELKI FIS i „LEŚNY FISEK"

Już od dłuższego czasu rzucały mi się w oczy wielkie kolorowe afisze z napisem FIS i z piękną sylwetą narciarza, mknącego wśród ośnieżonych gór.

Również prasa nastroiła się na „fisową" nutę, biadoląc, że nie ma śniegu.

Długo zachodziłem w głowę, co za magiczne znaczenie posiadają te trzy litery i choć nie jestem astrologiem, ani też prorokiem, zacząłem się domyślać intryg przeciwko naszemu „kochanemu chłopakowi z Sosnowca", któremu jakiś narciarz z „mokrą głowa" chce zrobić konkurencję i wziąć górne fis".

Jeszcze większy chaos powstał w mej głowie, kiedy zagadnięty w sprawie znaczenia tego słowa, fryzjer u którego się zwykle strzyge, odpowiedział mi, że słowo „FIS" jest skrótem i znaczy: „Frajer idzie skakać".

Kiedy dowiedziałem się, że P. W. L. cudownie ożyło i urządza kilka obozów narciarskich w Zakopanem, czym prędzej zapisałem się na „wyżej pomienione".

Z radością i lekkim sercem wsiadłem do pociągu zakopiańskiego, obładowany ciężką walizą, nartami i różnymi smakołykami „na drogę".

Po nocy przebytej w wagonie ujrzałem przez okna pociągu pola pokryte chudym śniegiem, a Zakopane przywitało mnie prawdziwą zadymką śnieżną i lekkim mrozikiem.

Tak zwany po warszawsku „sałaciarz", który w Zakopanem nazywa się „gazda", chodzi w góralskim stroju, zwykle jest nieźle „zawiany" i lubi wtedy podśpiewywać z równie zawianymi pasażerami, najróżniejsze góralskie piosenki — zawiózł nas, świeżo wyciągniętymi z lamusa sankami do miejscowości Kościelisko - Skibówki pod Zakopanem, gdzie wpadłem odrazu w ramiona organizatorów kursu narciarskiego PWL.

Po trochu zjeżdżali się również inni uczestnicy kursu, urzędnicy i robotnicy Lasów Państwowych z całej Polski, lokowani odrazu przeważnie po trzy osoby w pokoju, w wynajętych na ten cel willach.

Całe Zakopane oddycha Fis'em. Wszędzie słyszy się rozmowy na tematy ostatnich wyczynów sportowych, skoków, biegów, zjazdów, slalomów etc.

Groźnie wyglądają różni starsi panowie i leciwe matrony, bardziej sportowo i „fisowo" ubrani, niż sam Staszek Marusarz, czy też inny król skoczni i śniegu.

Ale wróćmy do naszego „leśnego fisku" w Kościelisku-Skibówkach. Brać leśna, która zjechała się tu z najróżniejszych stron Polski, z podziwem i zażenowaniem rozglądała się po pięknej okolicy, nad którą górował majestatyczny i potężny Giewont.

Od zachwytów jednak, trzeba było szybko przejść do rzeczy konkretnych, a mianowicie wybierania i dopasowywania sprzętu narciarskiego, ubrań etc., dla uczestników kursu, nie posiadających własnego ekwipunku, a takich była większość.

I tu zaczęły się pierwsze trudności: ten nie mógł dopasować sobie butów, tamten spodni, inny nart.

Jeden z „bohaterskich pewuelaków" wpadł przy tych garderobianych perypetiach w wyraźną depresję duchową i już w pierwszym dniu swobody od „kajdan małżeńskich" zatęsknił za swą małżonką tak dalece, że z największym tylko wysiłkiem udało nam się „utulić" nieboraka. A było to przy przyszywaniu guzików do przydzielonego munduru, przy czym „biedak" poprzekłuwał sobie „bez znieczulenia" wszystkie palce.

Lecz już na drugi dzień drużyna P.W.L'u wychodzi z impasu. Każdy ma już należycie przyszyte guziki, dopasowane buty, narty, kijki etc., oraz przebytą „szatańską próbę" smarowania nart.

Nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby „bryknąć sobie" w góry na śnieg i słońce.

Długim wężem, wśród ośnieżonych wzgórz pod reglami, wije się narciarska drużyna, wiedziona przez dwóch rutynowanych instruktorów.

Ale to wcale nie takie proste zjechać na nartach z góry. Trzeba najpierw wdrapać się na tę górę, a tu narty oślizgują się i nierzadko, z trudem zdobyte kilka metrów pochyłości traci się przedwcześnie, zsuwając się „o piętro niżej".

Ale nawet jeśli szczęśliwcowi uda się, po mozolnych wysiłkach, wdrapać na górę — to jeszcze nie wszystko: trzeba zjechać. A nasz instruktor ma wymagania: „nogi do stoku, ciało od stoku, kolana zgięte, narty wąsko". Ostatecznie wynik jest taki, że nogi idą od stoku, ciało do stoku, kręci się nie korpusem lecz głową i to proporcjonalnie do ilości wykonanych koziołków, narty lecą, jak chcą, a człowiek kopie się potem w spodnie, żeby oczyścić je ze śniegu. „Panie" woła instruktor „toż zjeżdżasz pan na spodniach, jakby były „kurierem" wysmarowane"!

Odrazu pokazało się, że trzeba cały kurs podzielić na dwie grupy: zaawansowanych i początkujących. Po dokonaniu tego podziału, szkolenie zaczęło płynąć normalnym łożyskiem, przy czym nikt nie zliczy tych fantastycznych koziołków, wywróconych na zboczu, czy też na równej drodze przy wykonywaniu najróżniejszych ćwiczeń, mających za cel ostateczny: przygotowanie do tzw. „śmigania" — z cudzoziemska „chrystianii".

A potem powrót na obiad.

Znowuż długi wąż ludzi z nartami przewija się wśród śnieżnych wzgórz. Potem — szczęk noży i widelców: apetycik jest wcale niezły!

Zainstalowany aparat radiowy uprzyjemnia posiłek miłą muzyką, mieszającą się z wesołym pogwarem „świeżo upieczonych" i „zaawansowanych" narciarzy.

Wreszcie dobrze zasłużony wypoczynek. Towarzystwo rozchodzi się po swych pokojach i przeważnie śpi, czyta gazety, lub książki z biblioteczki, w którą nas przezornie zaopatrzono. Czasem, po dobrym treningu przedobiednim trudno śpiochów wyciągnąć o godzinie 7-mej na kolację.

Po kolacji, do najważniejszych zajęć należy smarowanie nart. Ale smarowanie nart, to również nie byle co: to cała „wyższa szkoła jazdy czarnoksięskiej". Trzeba do tego znać koniecznie „tajemnicze zaklęcie". Zaklęcie to wyjawia nam zawsze po kolacji instruktor, spec od „wiedzy tajemnej" smarowania nart. „Ano" mówi „wysmarujcie najpierw „kurierem", a jutro rano przed zbiórką powiem czym dalej smarować". Zaklęcie to istotnie jest bardzo ważne, gdyż na każdy rodzaj śniegu, czy to będzie puch, czy śnieg mokry, czy też zlodowaciały, innego używa się smaru. Ponadto smar zdatny na zjazd, nie nadaje się na podchodzenie itd. Biada temu, kto lekceważy te zasady.

Ważny jest również sam sposób nacierania, gdyż nie długość nacierania, ani grubość warstwy smaru, lecz technika wcierania (dłonią, a nie korkiem i gładko, bez grudek) — „to powodzenia czar ukryty".

Ktoś pocąc się nad „głaskaniem" dłonią porysowanej podeszwy nart powiedział, że tego rodzaju zajęcia powinny być wprowadzone w piekle dla potępieńców„ jako skuteczniejsze niż „smażenie w smole". *Jur.*



Zawody FIS. Slalom pań. Stacja odżywcza.



Obóz P. W. L. Wymarsz na ćwiczenia.

O ODNOWIENIU SAMOSIEWEM

Zanim przystąpię do omówienia właściwego tematu, poprzedzę je paru wyjaśnieniami, dotyczącymi terminologii leśnej, którą się będę następnie posługiwał. Uważam to za wskazane z tego względu, by uniknąć niejasności, a tym bardziej niewłaściwego interpretowania.

Otóż przede wszystkim, moim zdaniem, należy bezwzględnie na określenie pojęcia „odnowienia samosiewu" odrzucić określenie „naturalne". Określenie to utarło się, a może też zostało zawleczone z literatury obcej — niemieckiej, dla przeciwstawienia odnowieniu, jakie jest wykonywane przy pomocy rąk ludzkich, które znowu zupełnie niewłaściwie jest nazywane „odnowieniem sztucznym". Jest bowiem dla leśnika oczywiste, nie podlegające jakiemukolwiek zastrzeżeniu, że w lesie, w gospodarstwie leśnym, nic „sztucznego" dziać się nie może. Wszystkie bowiem poczynania, które są sztuczne, to znaczy niezgodne z odwiecznymi prawami przyrody, albo ulegają prędzej czy później usunięciu przez przyrodę, albo też narażają gospodarstwo leśne nieraz na olbrzymie szkody. Dość tu wspomnieć o „sztuczności" w gospodarstwie leśnym niemieckim, gdzie ta „sztuczność" przeradza się w „Künstelei" — kuglarstwo gospodarcze, które wprowadziło świerk na gleby o małej wilgotności, a sosnę w litych drzewostanach na olbrzymich łącznych obszarach. Te lite drzewostany sosnowe usuwa sówka chojnówka!

Uwzględniając powyższe, właściwszy moim zdaniem, byłby następujący podział i określenie odnowienia:

I. Odnowienie samosiewem:
a) z nalotu górnego,
b) z nalotu bocznego,
c) z nalotu górnego i bocznego.
II. Odnowienie z ręki (ręczne):
a) siewem,
b) sadzeniem.
III. Odnowienie z odrośli (odroślowe).

Każde odnowienie musi być poprzedzone usunięciem starodrzewiu. Usunięcie to uskutecznia:
I. Przyroda.
II. Człowiek przez wyrąb:
a) zupełny
b) niezupełny — przerębowo.

W tych pojęciach i określeniach panuje dotychczas pewna dowolność, która powoduje nie raz niewłaściwości.

Otóż na określenie wyrębu zupełnego, względnie powierzchni na której uskuteczniono wyrąb zupełny, niewłaściwe, moim zdaniem, jest określenie — „zrąb czysty". Mimowoli nasuwa się przeciwstawienie „zrąb nieczysty". A przecież w gospodarstwie leśnym nic „nieczystego" być nie może!

Przechodząc do wyrębu niezupełnego — przerębowego, to uważam, że określenie „przerębowo" tak samo może być zastosowane przy właściwym gospodarstwie przerębowym, (niemieckim „Plenter — albo Femelbetrieb") jak również przy gospodarstwie zrębami częściowymi (niemieckim „Femelschlagbetrieb"). Istota bowiem wyrębu tak w jednym, jak i drugim wypadku jest niezmienna; nieistotna różnica polega na tym, że w pierwszym wypadku wyrąb niezupełny obejmuje całkowitą, samą powierzchnię lasu, w drugim wypadku tylko pewną, ściśle określoną jej część.

Zróżnicowanie cięć (wyrębu) częściowych na:
a) cięcie przygotowawcze,
b) cięcie obsiewne,
c) cięcie odsłaniające, oraz końcowe odsłaniające, jako uprzątające, wypływa nie z odmiennego sposobu wyrębu, lecz z powiązania ich z odnowieniem, z jego stadiami rozwojowymi.

Przechodząc do omówienia istoty odnowienia samosiewem i roli, jaką ma spełniać rąbany i pozostający drzewostan na powierzchni zrębu częściowego, to zagadnienie to zostało wyczerpująco i wpełni właściwie przedstawione przez Dr Włoczewskiego w artykule „Prowadzenie naturalnego odnowienia lasu" w 11-tym numerze „Niwy Leśnej" z października 1938 r. Synteza poczynań gospodarczych, w tym artykule przedstawiona, daje zupełnie wyraziste wytyczne dla leśnika — terenowca. Dla całości jednak powtórzę w ogólnych zarysach omówienie tego ważkiego i racjonalnego, a zarazem trudnego do rozwiązania w terenie zagadnienia gospodarczego.

Nie będę tu omawiał odnowienia samosiewem w praborze, ani też w lesie gospodarowanym w ścisły sposób przerębowy, lecz omówię odnowienie samosiewem przy zastosowaniu zrębów częściowych.

Przy tym sposobie odnowienia gospodarz musi mieć stale na uwadze:

a) zachowanie siły produkcyjnej siedliska, względnie najważniejszego jego czynnika tj. gleby,

b) obsiew i wzejście samosiewek,

c) rozwój samosiewek w zapust (samosiewki w wieku 1—8 lat) a następnie w młodnik i związaną z tym ochronę przed szkodliwymi działaniami wpływów atmosferycznych, oraz przed zagłuszaniem przez chwasty.

Funkcje wymienione spełnia okap starodrzewiu, który stopniowo jest usuwany przez cięcia częściowe.

Pierwsze cięcie częściowe — cięcie przygotowawcze ma za zadanie stworzyć tego rodzaju warunki, i w drzewostanie i siedlisku, by z jednej strony drzewa mogły obficie obradzać, a z drugiej strony, by gleba wykazywała możliwie optymalne właściwości fizykalne, chemiczne i biochemiczne, potrzebne do wzejścia nasion. Wynika z tego, że zawarcie okapu starodrzewiu musi być odpowiednio do tych celów rozluźnione przez usunięcie — wyrąb — pewnej ilości drzew. Ilość ta będzie zależna:

a) od dotychczasowego rozluźnienia przez trzebieże,
b) od rodzaju drzew,
c) od bonitacji siedliska,
d) od wystawy.

Jeżeli trzebieże, poprzedzające cięcia przygotowawcze, były prowadzone silnie, tak, że korony drzew miały pełną swobodę rozwoju, a naświetlenie i zraszanie przez opady wskutek przerwania zwarcia było dostateczne dla normalnego rozłożenia się ściółki leśnej, to wystarczające już będzie słabe cięcie przygotowawcze, a więc usunięcie 10%—15% całej masy na zrębie częściowym. O ile jednak dotychczasowe trzebieże były słabe, to rozluźnienie musi być silniejsze, przez wyrąb większej, jak poprzednio masy (od 15% do 25% całej masy).

(d. c. n.) *Józef Bryczkowski*

Z kamerą na tropie przyrody



NA WILCZYM TROPIE W BIAŁOWIEŻY

Gdy po wielu bezowocnych zabiegach przyszedłem do przekonania, że starej wilczycy nie zdołam przyłapać na płytę, postanowiłem na razie, przez kilka dni zachować w okolicy największy spokój, by po tym czasie, jaknajostrożniej zbliżyć się do gniazda małych wilczków, znalezionych przeze mnie w głębokim zakątku puszczy, wśród zbitych haszczy, pełnych fantastycznych wykrotów i zgryźliwych błonkówek, które broniły dostępu do gniazda młodych wilczków. Te zjadliwe błonkówki, rozmaitej wielkości, natarczywie nas atakowały i boleśnie wżerały się w ciało, by nassać się krwi ludzkiej. Była już połowa dnia. Słońce paliło żarem, a było wyjątkowo parno, jak zwykle przed burzą, gdy dotarłem do tego zakątka, gdzie były młode wilczki. Przeprawiłem się przez wąziutki, mocno zarośnięty szuwarami strumyczek i tu zauważyłem, że „malutkie wołki" były już tutaj gasić pragnienie. Pierwotnie zamierzałem ukryć się w pobliżu i fotografować wilczki wśród zbitych haszczy, pełnych wodopoju. Tę myśl zbiła mi jednakże możliwość dostania również na płytę starej wilczycy, gdy wśród nocy przyjdzie do swych małych. Zbliżyłem się więc jak najostrożniej do wykrotu, gdzie wilczki były ukryte.

Jak najciszej i jak najszybciej zawiesiłem jedną z moich kamer na drzewie, połączyłem z kablem i nastawiłem migawkę, wszystko okryłem zielenią i pospiesznie się wycofałem do namiotu, na „Dziki Nikor".

Kamerę przezornie założyłem w południe, w czasie, w którym starej w pobliżu nie ma, a do wieczora ślady moje zawsze wiele stracą na swoistej woni i nie przerażą troskliwej mamy, tym bardziej, że młode wilczki nie są jeszcze o tyle silne, aby mogły odbywać ze starą dalsze wędrówki, zaś w okolicy wilgotnej, nisko położonej kotliny, wokoło wznosi się starodrzew, który nie bardzo nadaje się na ukrycie tak małych „dzieciaków" a co najważniejsze, że nie ma w pobliżu wody. Wszystko więc było na dobrej drodze.

Jest spokojna noc i księżyc, poprzez przemykające się chmurki, lekko przyświeca.

Miałem, co prawda, wiele sposobów na przyłapanie wilczycy na kliszę, ale sposoby te w puszczy, pośród lata, okazały się niewystarczające. Łudziłem się jednak, że jutro, w wywoływaczu, przy świetle lampy ciemnicowej, poraz pierwszy zobaczę ów magiczny obrazek starej wilczycy, która przyniosła obfitą zdobycz dla młodych!...

I może przeczucie mnie nie myliło, może byłem już bliski zdobyczy; zdjęcie, które otrzymałem mówi mi, że stara przyszła ze zdobyczą, a na spotkanie jej wyszedł młody wilk i spowodował przedwczesny błysk, który nie objął starej wilczycy.

Zdjęcie i tekst A. Wiśniewski



SPADOCHRONY

Dzięki dwuletniej pracy LOPP nad rozwojem sportu spadochronowego, pracy nadzwyczaj odpowiedzialnej i bądź co bądź trudnej w naszych warunkach, osiągnęliśmy już cały szereg pięknych wyników i bogatych doświadczeń.

Śmiało można stwierdzić, że na tym polu nie tylko dogoniliśmy, ale i przegoniliśmy nie jedno państwo, a to dzięki temu, że inicjatywa LOPP rozwinięcia w Polsce sportu spadochronowego natrafiła na wyśmienitą glebę, jaką jest pełna zapału, odwagi i brawury nasza młodzież. Ten pęd młodzieży polskiej do nowego sportu, który wymaga nie byle jakiego męstwa, zdolności do ryzyka obok wielkiej rozwagi i skrupulatnego wyszkolenia, ten pęd masowy poprostu przerasta nasze możliwości materialne, świadczy o wysokich walorach duchowych naszej młodzieży, jej zapale do czynu, jej ideowości i uświadomieniu państwowym.

Młodzież nasza pełna entuzjazmu, odpowiednio pokierowana, potrafi pokonać przeszkody i zdobyć się na najtrudniejsze wyczyny.

Dziś po dwuletnich wysiłkach LOPP sport spadochronowy został tak spopularyzowany wśród szerokich warstw społeczeństwa, że już wszyscy zdają sobie sprawę z jego doniosłego znaczenia wychowawczego i znaczenia dla obrony państwa.

Szereg masowych skoków spadochronowych z samolotów, wykonanych na obszarze całego kraju, wzbudza nie tylko zachwyt dla tych młodych śmiałków, tych skromnych bohaterów przestworzy powietrznych, lecz i głębokie zrozumienie, że ten silny i piękny sport przyczynia się do kształtowania potężnych charakterów i woli u przyszłych obrońców ojczyzny. Jasne jest przecież, że ta młodzież, która obecnie w czasie pokoju potrafi, skacząc z samolotu, wystawiać na niebezpieczeństwo swe życie, to najlepszy element na wybornego żołnierza na wojnie, to doskonała kadra naszej piechoty powietrznej.

Piechota powietrzna, ten najnowszy rodzaj broni, tworzona jest już w wielu państwach i zdaniem poważnych autorytetów wojskowych ma przed sobą wielką przyszłość. Wyrzucana z samolotów przy pomocy spadochronów na tyłach armii nieprzyjaciela zdoła wyrządzić mu wiele krzywdy, niszcząc linie i mosty kolejowe, sieć łączności, składy, a napadając na sztaby i transporty, potrafi zdezorganizować dowodzenie i system zaopatrywania wojska.

Piechota powietrzna odpowiednio wyszkolonych skoczków spadochronowych wyrzucona na terytorium nieprzyjaciela może szerzyć dywersję moralną, pracę destrukcyjną wśród ludności, prowadzić wywiad, zatruwać studnie i żywność.

Nowe niebezpieczeństwo, jakie zagraża wojsku i krajowi ze strony desantów powietrznych, jest więc groźne. Nic dziwnego, że każde państwo poszukuje środków, aby się przed desantami zabezpieczyć.

W jaki sposób?

Pora dnia i miejsce, w którym nieprzyjaciel wyrzuci desant, nie będą z góry znane. Nie można więc wszędzie trzymać w pogotowiu oddziałów wojskowych dla niszczenia desantów. Niewątpliwie takie oddziały w niewielkiej ilości i sile będą strzegły magazynów, ważniejszych linii i mostów kolejowych, fabryk wojskowych itd. Jednak desant powietrzny, zwłaszcza mniejszy, wyrzucony z samolotu pod wieczór, może ujść uwagi oddziałów wojskowych, ukryć się w lasach, a nocą narobić dużo szkody, wykonując przeróżne zniszczenia.

Własnym oddziałom musi więc przyjść z pomocą ludność osiedli, która zawsze zauważy opadający

na spadochronach desant. Jakże ma się zachować ludność na wypadek desantu?

W razie zauważenia desantu spadochronowego należy czym prędzej zawiadomić o tym najbliższy oddział wojskowy lub miejscowe władze administracyjno - policyjne, a także ludność pobliskich osiedli.

Gdy desant jest niewielki, liczący do kilkunastu ludzi, ludność zorganizowana musi go zniszczyć lub wziąć do niewoli. W każdym bądź razie nie można dopuścić, by desant wymknął się i ukrył.

Śledzić więc go trzeba bezustannie i o każdej zmianie miejsca jego ukrycia meldować władzom.

W wypadku większego desantu,



gdy walka z nim jest niemożliwa, należy go śledzić i zawiadomić o jego zjawianiu się i ruchach najbliższe władze.

Poza tym wysiłek ludności powinien być skierowany na obronę ważnych obiektów kolejowych, mostów, sieci łączności itp. przed zniszczeniem przez desant.

Często nieprzyjaciel będzie wyrzucał z samolotu jednego lub kilku ludzi dla celów szpiegowskich i pracy destrukcyjnej wśród ludności.

Ludzi tych musi ludność wyłapać i oddać w ręce władz, śledzić ich i nie dawać im żadnego schronienia i pomocy.

Oczywiście, że ludność cywilna odda cenne usługi w zwalczaniu desantów powietrznych tylko w tym wypadku, gdy będzie uświadomiona, zorganizowana i kierowana.

Przysposobienie wojskowe i szkoły muszą odegrać tu rolę pierwszorzędną, zwłaszcza gdy chodzi o uświadomienie ludności o grożącym jej niebezpieczeństwie i wskazanie sposobów jego zwalczania.

ARCHEOLOGIA

Jak wydobywać odkryte przypadkowo zabytki?

Po dokładnym odsłonięciu z ziemi całego grobu czy danego poziomu w jamie, należy wszystkie przedmioty oczyścić, najlepiej za pomocą pędzla, z resztek ziemi, która do nich przylega. Należy przytem pamiętać, że większość przedmiotów przedhistorycznych jest bardzo krucha i słaba, czy to wskutek nasycenia wilgocią, czy też wskutek procesów rozkładowych. Toteż wyjmowanie ich należy uskuteczniać bardzo ostrożnie. Niektóre przedmioty po wyschnięciu stają się znacznie trwalsze. Należą tu przede wszystkim wyroby gliniane (urny, przystawki), a następnie kości w grobach szkieletowych lub w jamach — mieszkalnych czy odpadkowych. Dlatego też po odsłonięciu należy je zostawić czas jakiś w spokoju, by obeschły, a po kilku godzinach będziemy je mogli wydobyć w całości z zupełnym spokojem. Przedmioty kościane i drewno należy chronić przed zbyt szybkim wysychaniem, gdyż pękają i kruszą się. Należy je przeto osłaniać od promieni słońca. Bardzo często się zdarza, że naczynie gliniane jest już w ziemi spękane i poszczególne fragmenty są w układzie właściwym tylko wskutek spojenia wilgotną ziemią, znajdującą się wewnątrz i zewnątrz naczynia. W takich wypadkach w miarę wysychania naczynie samo w całości lub częściowo rozpada się. Należy jednak zebrać dokładnie wszystkie fragmenty, gdyż można będzie z nich naczynie skleić. Trzeba tylko uważać, aby brzegi skorup nie pokruszyły się, bo to utrudniłoby sklejenie i dopasowywanie ich do siebie. W celu uniknięcia tego, dobrze jest jeszcze jakiś czas suszyć skorupy, rozłożywszy je na powierzchni ziemi, a następnie starannie pakować, aby nie ocierały się w drodze.

Gorzej jest, gdy wskutek działania korzeni oraz wilgoci i zmian temperatury skorupa nie tylko popękała, ale łuszczy się równolegle do powierzchni. W takich razach, zwłaszcza, gdy naczynie było bardzo słabo wypalone, często całość rozsypuje się na drobne, cienkie blaszki, z których już nic się nie da odtworzyć. W tych wypadkach dobrze jest wyrysować lub sfotografować naczynie, nie ruszając go z miejsca, zanim się rozsypie, gdyż w przeciwnym razie zostanie ono całkowicie stracone dla nauki. Na szczęście takie wypadki są rzadkie.

Kości i przedmioty kościane po wyschnięciu również nabierają mocy. Suszenie ich jednak winno odbywać się znacznie wolniej. Przy szybkim wysychaniu kość pęka i wygina się, i w ten sposób zabytek może zostać uszkodzony lub nawet ulec zniszczeniu. Dlatego kość i róg oraz wyroby z nich suszymy wolniej, nie tylko osłaniając je od słońca, lecz niekiedy nawet przykrywając wilgotnymi szmatami lub papierem, i w tym stanie przenosimy do pracowni, gdzie, w odpowiedni sposób przedmioty te konserwujemy. Podobnie musimy postępować z przedmiotami drewnianymi i skórzanymi. Bardzo kruche i słabe kości i róg nasycamy niekiedy przed wyjęciem z ziemi roztworem szelaku w spirytusie lub klejem stolarskim.

Natomiast przedmioty metalowe i szklane nie wymagają na miejscu żadnych zabiegów oprócz starannego oczyszczenia z ziemi. Dopiero w pracowni podlegać muszą żmudnym procesom konserwatorskim, aby nie uległy powolnemu rozkładowi.

Przedmioty wykonane z różnych skał są na ogół bardzo trwałe i nie wymagają specjalnych zabiegów.

Dr Roman Jakimowicz

Dlaczego studiuję leśnictwo w Polsce

Pochodzę z Bułgarii, zwanej często przez Polaków słonecznym krajem. Moje pierwsze wiadomości o Polsce pochodzą jeszcze z gimnazjum, z lekcji historii. Utkwiły mi w pamięci zwłaszcza niektóre fakty związane z historią Polski i polskiego narodu. Walki Polaków z Turcją, bitwa pod Warną, a szczególnie wyprawa wiedeńska króla Sobieskiego i pogrom Turków budziły w nas, młodych Bułgarach, podziw i uznanie dla wielkich czynów wojska polskiego. Rozumieliśmy ich znaczenie dla wyzwolenia naszego bułgarskiego narodu spod panowania tureckiego.

Wiedzieliśmy także o późniejszych losach polskiego narodu i państwa, o tym, że Rzeczpospolita Polska (po bułgarsku Rzeczypospolita Połska) uległa rozbiorom między trzy zaborcze mocarstwa, a naród polski przeżywał, podobnie jak nasz, lata niewoli politycznej.

O Polsce Odrodzonej głośno było w Bułgarii dopiero po roku 1920-ym, z racji wojny polsko-bolszewickiej. Gazety bułgarskie szeroko pisały o ruchach wojsk na froncie (czytaliśmy z nie mniejszym zainteresowaniem, niż dziś o wojnie hiszpańskiej) o wielkiej bitwie pod Warszawą i zwycięstwie armii polskiej i jej wodza Józefa Piłsudskiego.

Głośnym echem odbił się u nas przewrót majowy 1926 r., zajęcie zbrojne Warszawy przez Marszałka Piłsudskiego i walka z sejmem.

Pamiętam wówczas, jak pewnego dnia, oglądaliśmy z kolegą karykaturę Marszałka.

— Słuchaj Strassimire (miał takie imię), widzisz jakiego oni mają groźnego generała. Czy wszyscy Polacy noszą takie wąsy?

— No, tak objaśnił — to naród szlachecki, u nich wąsy zwykła rzecz.

O Polsce wiedziałem także z ich literatury. Czytałem pisarzy i autorów polskich. Znałem „Krzyżaków‘ Sienkiewicza, a „Quo Vadis“ czytałem kilka razy. Znam także w „Pustyni i w puszczy“, wszystko w przekładzie bułgarskim. Literaturę polską, głównie Sienkiewicza bardzo polubiłem.

O Polsce wyrobiłem sobie pojęcie, jako o romantycznym kraju dalekiej północy, kraju wielkich śniegów i mrozu, zamieszkałym przez samych blondynów.

Ten romantyczny obraz Polski pociągał mnie. Wiele słyszałem o Polsce także z ust mojego ojca, który jeszcze przed wojną studiował w szkole leśnej we Lwowie.

Muszę nadmienić, że w naszym bułgarskim narodzie istnieje w ogóle dużo sympatii dla Polski. Po rozczarowaniach wojennych narodu bułgarskiego do naszych przyjaciół i sprzymierzeńców, którzy po wojnie pozostawili nas z lekkim sercem i zdali Bułgarię na łaskę losu, właśnie w Polsce i Czechosłowacji, obu nowopowstałych republikach, bratnich nam, bo słowiańskich — widzieliśmy przyjaciół i sprzymierzeńców na terenie stosunków międzynarodowych. To też Polaków darzyliśmy prawdziwą przyjaźnią, a łączność nie tylko rządów, ale i społeczeństw na platformie gospodarczej i kulturalnej, witaliśmy z prawdziwą radością.

Obok tych momentów nieco romantycznych, słyszałem pochlebne opinie o organizacji leśnictwa i studiów leśnych w Polsce, o wydawnictwach naukowych z zakresu gospodarstwa leśnego. Dodam jeszcze, że wyższe uczelnie politechniczne w Polsce cieszą się u nas w Bułgarii uznaniem, a wielu polskich inżynierów pracuje w naszym kraju.

Wszystkie te czynniki sprawiły, że do Polski i Polaków czułem prawdziwą sympatię. Jechałem też do Polski z ciekawością i życzliwością w sercu i z góry byłem pewny, że znajdę dużo ciepła w tym mroźnym i zaśnieżonym kraju. Pociągała mnie szczególnie Warszawa jako stolica, a więc ośrodek kulturalny i naukowy. Tutaj postanowiłem studiować leśnictwo w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Wyznaję zupełnie szczerze, że od chwili przybycia do Polski, 1931-32,rzuciło mi się w oczy szereg zjawisk, dodatnio świadczących o kraju i jego mieszkańcach. Jadąc przez równiny Polski (nasz kraj jest typowo górzysty), odniosłem wrażenie dużego dobrobytu mieszkańców. Ładne dworce i stacje kolejowe, piękne miasta, a przede wszystkim porządek i czystość uderzały mnie na każdym kroku. Porównywałem stosunki te z panującymi w krajach bałkańskich i odniosłem wrażenie, że jestem w kraju naprawdę kulturalnym.

U Polaków, od pierwszej chwili uderza uprzejmość, a rzecz prosta tym bardziej w stosunku do cudzoziemców. Po przybyciu do S. G. G. W. koledzy ułatwiali mi dokonanie formalności, wprowadzili w tok studiów, pomagali w nauce, co dla mnie, nie znającego polskiego języka, było rzeczą nie małego znaczenia. Stwierdziłem z przyjemnością, że studenci polscy są w stosunku do siebie solidarni i uczynni. Uczą się i pracują. Rzadkością są hulaki i utracjusze, traktujący studia jako sposobność do zabawy i „wyżycia się“.

Jako dobrą stronę charakteru Polaków należy podnieść, że niechętnie mówią źle o swoich znajomych i przyjaciołach. Podkreślam to i uważam, że wielu cudzoziemców może uczyć się tych niewątpliwych zalet polskiego charakteru.

Aby nie ograniczyć się do samych pochwał, muszę nadmienić i o niektórych zjawiskach w polskim społeczeństwie, nie dlatego jednakże, abym się czuł powołany do udzielania nagany. Wypowiadam jedynie to, co zdołałem zaobserwować, w tej myśli, że w przyszłości zapewne te ujemne zjawiska ustąpią miejsca dodatnim.

Co w społeczeństwie polskim silnie daje się odczuć, to wielki dystans między warstwą wykształconą, a szerokimi masami. Taka sama rozpiętość zaznacza się w stosunkach majątkowych, obok ludzi bardzo bogatych jest wielu zupełnie niezamożnych.

Te momenty uderzają nas bułgarów, mamy bowiem duże poczucie demokracji. *Luben Bakałoff*



WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „ECH LEŚNYCH"

Redakcja „Ech Leśnych" ogłasza niniejszym wielki konkurs na najpiękniejszą fotografię NA DOWOLNY TEMAT.

Najbardziej pożądane są zdjęcia przyrodnicze, z różnych pór roku, ze szczególnym uwzględnieniem drzew, lasu i zwierząt leśnych, dalej fragmenty pracy leśnika, narzędzia, urządzenia techniczne, następnie fragmenty architektoniczne, pomniki przyrody, „cuda" natury, zdjęcia rodzajowe, dzieci, kwiaty, osady leśne, zwierzęta domowe itd. itd.

Nadsyłać można dowolną ilość fotografii nie reprodukowanych dotychczas w żadnym piśmie, w odbitkach o formacie najmniejszym 6 × 9 cm, wykonanych na czarnym, błyszczącym papierze. Nadsyłanie negatywów — zbędne.

Wszystkie nadesłane fotografie powinny po drugiej stronie zawierać wypisane czytelnie atramentem:

1) godło nadsyłającego,
2) krótkie opisanie treści fotografii,
3) oraz, w miarę możności, nazwę aparatu jakim zdjęcie zostało wykonane,
4) określenie papieru na jakim odbitka została wykonana.

Do nadesłanych fotografii należy załączyć zalepioną kopertę z następującym napisem: w prawym rogu „Konkurs fotograficzny „Ech Leśnych" 1936 r.", w pośrodku zaś koperty należy napisać takie samo godło, jakie zostało umieszczone na fotografiach. Wewnątrz koperty powinna być umieszczona kartka z nazwiskiem nadsyłającego fotografię, oraz dokładny adres.

Przesyłki należy adresować: „Redakcja „Ech Leśnych", Warszawa 22, ul. Wawelska 52/54 Na konkurs fotograficzny".

Termin nadsyłania zdjęć na konkurs ustala się do dnia 30.IV.1939 r.

Oceną zdjęć zajmie się jury konkursowe powołane przez Redakcję „Ech Leśnych". Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dniu 4 czerwca 1939 r.

Za najpiękniejsze zdjęcia zostaną przyznane następujące nagrody:

I — 50 zł.

II i III po 25 zł.

IV — wieczne pióro (wartości 20 zł.) oraz około 90-ciu innych cennych nagród.

Redakcja „Ech Leśnych" zastrzega sobie prawo dowolnej bezpłatnej reprodukcji na łamach pisma fotografii nagrodzonych. Zdjęcia nie nagrodzone mogą być reprodukowane w „Echach" po uprzednim porozumieniu się Redakcji z autorem zdjęć.

Redakcja zastrzega sobie prawo przedłużenia terminu konkursu oraz terminu ogłoszenia wyników.

WYPALANIE POTAŻU BARTNICTWO I ŁOWIECTWO W DAWNEJ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

(Dokończenie)

Królewską zwierzyną były również bobry. W „Ustawie na włoki" (r. 1537) czytamy: „A we wszystkich naszych i obcych puszczach, gdzie przedtem poddani nasi bobry na nas gonili i teraz po staremu gonić mają, a gdzieby się w rzekach i jeziorach naszych na nowo bobry ukazały i tam ich łapać mają, a za pracę brać im bobra piątego, abo poczerewie od każdedo bobra". Leśniczowie, według „Ustawy leśniczem" (1567 r.) „...około łowienia bobrów mają się z pilnością starać, o żeremionach bobrowych wiadomość mieć pewną każdego roku".

Namiestnik dzierżawca miał pod swą władzą bobrowników, którzy zajmowali się gonieniem bobrów; podczas tej pracy włościanie mieszkający w pobliżu hospodarskich honów musieli żywić bobrowników. Często zwierzchnikami bobrowników byli specjalnie wyznaczeni bobrowniczowie.

W Puszczy Białowieskiej w końcu XVIII stulecia było jednak jeszcze sporo bobrów; J. Sztolcman pisze w r. 1918: „jeszcze lat temu 50 mówiono o pojedyńczych bobrach żyjących nad brzegami Narwi".

Jaką była w końcu XVIII stulecia piecza nad łosiem, który równie jak żubr i bóbr cieszył się szczególną ochroną w Puszczy Białowieskiej za dawnej Rzplitej, można sądzić z następujących faktów. W r. 1797 car Paweł wydał „ukaz" bicia łosiów, których skóry przeznaczono na potrzeby wojska. Leśniczy Ostromecki otrzymał rozkaz użycia do tej „roboty" strzelców i osoczników Puszczy Białowieskiej i Rudzkiej, oraz — aby „tyle łosi ubić starać się ile tylko znaleźć ich w puszczy Białowieskiej i Rudzkiej można będzie". Ostromecki w pierwszym raporcie do wicegubernatora donosi, że rozkaz będzie wykonany, a „w magazynie dopiero tylko jedna skóra łosia znajduje się, która z polowania JW X. Repnina pozostała, bo owego zwierza polować dotąd nie było rozkazu". W drugim raporcie Ostromecki zaznacza, że „w puszczy Białowieskiej polowano 5 julii i zebrawszy ludzi 2 łosie i małego łoszaka ubito... przerwano, bo pan Szczepanowski polecił... wstrzymać się do późniejszego czasu" (8.VII.1797 r.). Naczelnik ekonomii brzeskiej — Szczepanowski robił co mógł, żeby uratować łosie białowieskie. Pisze on w raporcie do wicegubernatora 19.VI. 1797): „w porze teraźniejszej lasy przyodziane w owoce żywności zasilają zwierza, zwyczajnie po zimowoli słabego i nędznego, który straciwszy szerść starą z siebie w nową się odziewa, a zatym skóra osłabiona mało okazuje się użyteczna.... najwięcej teraz młodzieży, która jeszcze potrzebuje pokarmu od matek, a ta pobita zawsze mało użyteczna lub matek pozbawiona zupełnie się wymarnowała... podstrzelony zwierz (bo rzadko się zdarza aby jednym na placu legł postrzałem) w gęstwinę lasu uchodzą a nie dając po sobie żadnego śladu, przepaść może, co się często praktykowało... z puszczy a szczególnej Białowieskiej (bo w Rudzkiej wcale się łosie nie konserwują) w porze wiosennej za żywnością im lepszą wychodzą (łosie) do lasów sąsiedzkich — Świsłockiego, Szereszewskiego i Bielskiego i dopiero w jesieni na zimowe do lasów skarbowych powracają stanowiska, czego oddawna... dostrzegają.., mało ich teraz i z największym wyszukiwać potrzeba utrudzeniem... gdyby nawet teraz pobić to skóry i tak będą dopiero na wiosnę, bo garbarze teraz nie robią przyjmując obstalunek dopiero w aprilu, a zdając w nowembrze". Wreszcie prosi Szczepanowski o „odłożenie polowań na nowember".

O ilości łosi dowiadujemy się z raportu Engelgardta do wicegubernatora (1.II.1798) „...Gdy ubicie łosi staraniu memu poruczone, wiele się znajdzie w puszczy Białowieskiej, co do jednego wybić mogę, a że z przedstawionego raportu o rewizji zwierza więcej nad sztuk 125 nie znajduje się... proszę z tego ogółu wielość do ubicia przeznaczyć". Ostatecznie wicegubernator Wołkow pismem z 10.II.1798 zalecił „łosi samców w puszczy skarbowej Białowieskiej zabić sztuk 40".

Ochroną zwierzyny w dawnej Rzplitej zajmował się urząd łowiecki, na czele którego stał wielki łowczy królewski. Jemu podlegali podłowczowie, leśniczowie, podleśniczowie (oberstrażnicy), strażnicy, strzelcy i osocznicy. Łowczy bywał dyrygentem polowań królewskich. Opisów tych polowań nie będziemy tu przytaczali. Znajdzie je łaskawy czytelnik w Nr 16 „Ech Leśnych" z r. 1937.

Wiktor Hartman



Chcemy pracować jak najdłużej

Podczas toczących się debat budżetowych w Sejmie i Senacie ujawniły się ciekawe szczegóły, dotyczące struktury administracji państwowej i związanych z tym wydatków. Stwierdzono mianowicie, że ogromne sumy wydatkuje się na emerytury. W prasie pojawiły się alarmujące artykuły o rosnącej z każdym rokiem potężnej armii emerytów, pochłaniającej olbrzymie sumy. Więc w roku 1937-m było ich już 207.590 osób, pobierających 280 milionów ze Skarbu. Podkreśla się przytem, że przed 20 laty przyjęto odrazu do administracji państwowej ponad 200 tysięcy ludzi. Należy więc przewidywać, że liczba emerytów w pewnym roku katastrofalnie wzrośnie. Nastąpi coś w rodzaju „masowej rójki“ emerytów.

Zagadnienie to jest dla nas, leśników tym ciekawsze, że aparat leśnej gospodarki nie znosi masowych zmian. Więc i ta druga strona medalu, masowy ubytek doświadczonych ludzi w pewnym okresie, jest dla gospodarki leśnej rzeczą również nieprzyjemną.

Zajrzałem do Almanachu Leśnego z 1933-go roku i zestawiłem dane na dzień 1 lipca 33 r. dla dwóch dyrekcyj wschodnich Lasów Państwowych, otrzymałem następujące wyniki:

Nazwa stanowiska	Ilość przyjętych do pracy w roku																Razem
	1918	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	
Pracownicy D-cji	4	10	13	15	17	26	10	18	16	13	17	27	24	3	2	3	218
Biuraliści teren.	—	1	1	4	3	9	1	3	1	10	18	50	47	6	7	4	165
Nadleśniczowie	5	6	2	4	6	10	14	19	6	6	5	—	2		—	—	85
Leśniczowie	—	14	30	34	23	34	22	17	21	34	39	48	47	7	3	—	373

Widzimy więc, że w pewnych latach mieliśmy największy napływ nowych sił. A więc w latach 28, 29, 30 było przyjętych 68 pracowników Dyrekcji, co stanowi 31% od ogólnej liczby; w latach 1928, 29 i 30 przyjęto 165 biuralistów terenowych, co stanowi 69% ogółu pracowników tej kategorii itp. Jakież to ma znaczenie?

Lata płyną szybko. Pracy mamy w Lasach Państwowych bardzo dużo. Jeżeli z niecałych 8 milionów złotych czystego zysku w latach 1932/33 potrafiliśmy wygospodarować przeszło 80 milionów dochodu w roku gospodarczym 36/37, podczas gdy niemal wszystkie inne „wzorowe“ resorty i przedsiębiorstwa państwowe dają deficyty, to dzieje się to za przyczyną olbrzymiej ilości energii, jaką wkładamy codzień w swe prace. Chcieć, to móc!

Od wszystkich kolegów leśników zawsze słyszę stereotypową odpowiedź: „chcemy pracować jak najdłużej w swoim zawodzie“. Ale wola słabnie wraz ze zniszczeniem organizmu. Więc też nie jeden z nas zaczyna liczyć lata przesłużone. I cóż wykazuje statystyka. Otóż mogą i u nas nastąpić masowe „rójki“ emerytów, powiększających tę potężną armię konsumentów pieniędzy skarbowych, których jest niewiele w Polsce. A wiemy wszyscy, co to jest prawo minimum, które z chemii może być żywcem niemal przeniesione w dziedzinę ekonomii społecznej.

Już po 15-tu latach nieprzerwanej służby nabywa się prawa emerytalne. Zużycie się leśnika, zwłaszcza na wschodzie kraju, jest ogromne. Wynika z tego, że mniej więcej po 15-tu latach można oczekiwać masowego przechodzenia pracowników na emeryturę. Wracając więc do naszego zestawienia otrzymamy, że:

W latach 1944 — 1947 może wyjść 31% pracowników Biura Dyrekcji na emeryturę.

W latach 1945 — 1948 może wyjść 69% biuralistów terenowych na emeryturę.

W latach 1940—1943 może wyjść 50% nadleśniczych na emeryturę.

W latach 1944—1947 może wyjść 36% leśniczych na emeryturę.

Nie mam jeszcze danych co do gajowych, tej najistotniejszej części organizmu gospodarczego administracji leśnej. Przypuszczam, że sytuacja w tej dziedzinie będzie już w najbliższym czasie bardzo zła. Bo gajowi, których czynności uważam za podstawę naszej pracy w terenie, zużywają się znacznie prędzej od wszystkich innych kategoryj pracowników. A bardzo mało się robi, żeby z jednej strony to tempo zużycia się doświadczonych pracowników zmniejszyć, a z drugiej strony, aby zapewnić sobie młode, wciągnięte do pracy fachowej kadry zastępcze. Gdy zaś pokruszą się doświadczeni gajowi, to prędzej się zużyją leśniczowie i nadleśniczowie. Pracownicy biurowi nie dadzą rady z ustawicznym poprawianiem usterek młodych sił i też szybko powiększą grono młodych, a raczej świeżych emerytów. Jest to więc kompleks zagadnień poważnych, ściśle ze sobą związanych. O napięciu tych potrzeb i ich znaczeniu dla gospodarki leśnej najwięcej wiedzą terenowi pracownicy. Dlatego chciałbym podać je do rozważenia wszystkim leśnikom, żeby nie tylko zabezpieczyć dotychczasową sprawność naszego aparatu administracyjnego, ale podnieść ją na jeszcze wyższy poziom.

Dlatego witam z radością każdą realizację postulatów, licznie wysuwanych na łamach naszego poczytnego pisma przez kolegów leśników. Niestety, niektóre z najistotniejszych naszych życzeń, stanowiących o możliwości normalnej pracy, koledzy zaliczają do... marzeń, do rojeń nieziszczalnych. Naprzykład rozwiązanie kwestii środków lokomocji, mundurów, urlopów wypoczynkowych itp. A są to kwestie, stanowiące o tym, czy dana grupa pracowników będzie mogła pracować dłużej, czy też zużyje się prędzej, pozbawiając gospodarkę leśną swej doświadczonej pracy, a powiększając groźną i potężną armię emerytów.

Musimy wierzyć jednak, że postulaty te będą realizowane, chociażby dlatego, że chcemy mieć możność pracować jaknajdłużej w swym zawodzie. Dlatego do postulatów tych dodam jeszcze nowe. Musimy mieć domy wypoczynkowe, dostępne dla najszerszych warstw leśników. Trzeba też niezwłocznie tworzyć szkoły dla kandydatów na gajowych. Sprawy te chciałbym omówić obszerniej w najbliższym czasie.

Inż. J. Puzynowski

STANISŁAW ROGOWSKI

DO OJCZYZNY

Zastygły urok czerni w chrzęstach prędkich wioseł,
Zgiełk nocy, twarz pobladła od świstu i drżenia,
Za nami, przyjacielu, od wiosen do wiosen
I przed nami wybiega i nic w nas nie zmienia.

Ze smakiem żywic, ziela i pszczół — na języku,
Z pamięcią łun dziejowych i niemęskiej wrzawy,
Po dziś trwamy i prośbę o laur na pomniku
Kryjemy, milcząc, gniewni na los niełaskawy.

Znaki wstają i gusła. Wysrebrzany modrzew
Księżycami narasta, w żagle snów się kryje.
Wodo, jednako kłęb się, burz i pień i modrzej,
Jednako w czas samotny i gwiazdy niczyje.

Znaki już nie przywiodą a gusła nie wskrzeszą
Śladów gwoździ szkarłatnych i trąby żałobnej.
Chwała w kartach historii — w miedziorytach brzeszczot
Został i tylko straszy śmierci niepodobny.

Ojczyzno drzew najcichszych i własnego żyta
Spełniona, gdy nie spełniarz, widzialna, gdy znikasz,
Z chmurnych bruzd na twym czole prawdy nie odczyta
Nasycony krwią zwycięstw i klęsk twych kronikarz.

LUDOMIR OWCZARSKI

WAKACJE ANNY

— Chciałabym mieć swego kochanego chłopca — wzdycha Zosia.

— Tylko jedno ci w głowie.

— A czy to nie jest piękne?

Anna nic nie odpowiada, zrywa tylko trawę obok siebie i rzuca ją na szumiący prąd.

Garście trawy zanurzają się prędko i opadają na kamieniste dno.

III.

Mija maj, przelatuje czerwiec. W miasteczku nie wiele się dzieje, choć nie brak wyczekujących nowości. Anna chodzi do kina, na gościnne występy objazdowych teatrów, czyta książki. Jedna z tych książek stale leży na jej stole. To „Zarys anatomii człowieka". Już poraz trzeci chyba czyta ją od początku.

Któregoś dnia zjawia się wuj Alojzy z Zosią. Oboje uradowani. Wuj Alojzy dostał specjalne wyróżnienie za wzorową gospodarkę na terenie swego odcinka leśnego, Zosia zaś zdała dobrze egzamin.

— Pakuj się Anka, zabieram dziewczynisko, niech się trochę przewietrzy.

Wuj Alojzy dużo rzeczy załatwił w ciągu godziny. Powiedział kilkadziesiąt dowcipów, wytrąbił flaszkę cytrynówki, omówił interes z ojcem Anki, porobił sprawunki i pożegnawszy się kordialnie w ostatniej już chwili wsiadł na pociąg.

Wieczorem byli już w Michniówku.

Anna ostatnio gościła tu przed dwoma laty. Teraz nie poznaje prawie okolicy. Inne są chaty, inaczej wiedzie droga do leśniczówki. Ciocia oczekuje ich na krawędzi lasu, a obok niej wysoki pan, pewnie ten korepetytor, którego Zosia nie lubi. A myślała, że będzie przystojny i że w nim się zakocha. Bardzo młodziutka i naiwna jest ta Zosia.

Witają się, przedstawiają Annie wysokiego pana. Ma wrażenie, że to rozumny człowiek. Podając jej rękę patrzy na nią uważnie, coś mówi, czego Anna nie słyszy, bo jest zajęta w tej chwili ożywioną rozmową z ciocią.

Anna przypatruje się cioci i dopiero teraz spostrzega do jakiego stopnia różni się ona od mamy. Mama jest wysoka, szczupła, chodzi powoli i mówi niewiele. Ciocia wprost przeciwnie. Jest niesłychanie rzutka, dopiero chwila minęła od powitania, a już ciocia uchwyciła w swoją rękę całą inicjatywę, nakreśliła plan jutrzejszego dnia, sobie wyznaczyła zajęcia, o wszystkim pomyślała. Toczy się, jak kula po trawniku, już jest w domu, już sama zapala światło, w jednej chwili nakrywa do stołu.

Siedzą. Anna czuje, że student przypatruje się jej, prawi jakieś grzeczności, ale tylko tyle ile potrzeba. Jest właściwie powściągliwy w mówieniu. Annę to dziwnie zastanawia.

Wuj za to, jak zwykle jest niewyczerpany.

Zosia zapomina o urazach do swego nauczyciela. Owszem, przyznaje się wszystkim, że gdyby nie jego surowość nie zdałaby egzaminu.

Jest wesoło przy kolacji. Przez okna wlewają się zapachy żywiczne, zresztą cały dom pachnie i zachęca do snu.



Madonna Vlastimil Hofman

Anna idzie do przeznaczonego pokoju z przeczuciami czegoś dobrego.

Zresztą rychło się one sprawdzają.

W czasie jednego wieczoru pan Czesław zarzuca ją wielu pytaniami, na które Anna nie znajduje odpowiedzi. Poraz pierwszy słyszy słowa czytane kiedyś, a teraz do niej skierowane. Słowa te biorą ją w swoją moc. Słucha chętnie. Sama nie wiele ma do powiedzenia.

Mija parę dni. W czasie drugiego wieczoru mówi znowu Anna. Spokojnie słucha jej pan Czesław. Któregoś dnia idą obok siebie i milczą. Po tym znowu mówią naprzemian, chaotycznie, nieśmiało.

Wreszcie drzewa tylko słyszą: Cześ, Anka.

Dziwne rzeczy oto dzieją się w lesie michniówieckim.

Wuj Alojzy musiał już wpaść na trop tego spisku, bo odbywa tajemnicze narady z żoną.

Anna często przesiaduje w swoim pokoju i stamtąd rozlega się ciche nucenie. Drzewa szumią wieczorami, letnie niebo rozpościera się nad wsią, brzęczą owady, Anna w swoim pokoju spogląda w nieokreślony punkt, korepetytor włóczy się sam po lesie.

Któregoś znowu dnia oboje długo mówią o przyszłości. Mówią a z oczu wyziera im silne jakieś postanowienie. Po wakacjach będą razem. Zawsze razem. Tyle swobody. Tyle nowych, nieznanych dla Anny rzeczy. Jeszcze trochę cierpliwości, a spełnią się wszystkie. Jeszcze trochę.

Niespodziewanie przychodzi depesza z domu: „Anka przyjeżdzaj, matka chora".

Jeszcze tego dnia wyjeżdżają z ciotką. Czesław współczuje swoimi poważnymi oczyma. Anna zostawia go znieruchomiałego w drzwiach domu. Gorzko pachną porzucone miejsca wakacyj. Prawie w łzach odjeżdża Anna.

Już z ciotką wchodzą w znane progi. Nikt nie wybiega naprzeciw. W pokoju matki jest cicho, ojciec klęczy przy łóżku i nie odwraca się do przybyłych. Wiedzą już, co to znaczy. Gromniczna świeca rozsiewa już tylko gryzący dym.

Jest wieczór taki jak zawsze, tylko bardziej opustoszały. Ogołocony ze znaczeń, które mu dotąd nadawała Anna. Jeszcze w wietrze, który porusza firanki można odnaleźć dzieje krótkich wakacyj, ale siebie się tam nie dostrzega. Jeszcze w nurcie rzeki słyszy się twardy rytm, ale wie się, że wody nieuchronnie odpływają w swoje przeznaczenie.

Anna nie płacze. Mocno tylko zaciska ręce. W tym bolesnym zdarzeniu rodzinnym jest sama bardziej, niż sądzą. Otoczona nową niespodzianką, z której ma wyciągnąć słuszne wnioski. Ma stanąć wobec niej twarzą w twarz. Z politowaniem dla siebie ogląda się wstecz. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że oprócz niej, są inne, osobne rzeczy na własnych torach umieszczone. Teraz rozumie. To była dziecinnada tak je chcieć ku sobie nagiąć, niby gałąź czereśni.

Jest jedną z tych wielu rzeczy. Jest od nich zawisła, umocowana w tych mechanicznych zależnościach i koniecznościach. Tyle tylko jej, ile one na to pozwolą.

Patrzy na nieruchomą matkę, na płaczących i na siebie otępiałą. Nic z tego nie wynika dla niej. Przed Anną rysuje się nowy kierunek drogi. Zamazują się szybko obrazy wakacyj, które przecież zostały ledwie rzucone na tło. Niszczeją w oczach i nadarmo chciałaby to powstrzymać. Drżącą ręką kładzie obok matki kwiaty zerwane w michniówieckim lesie i czuje się już zupełnie wolna.

Krzyczą niespokojnie ptaki przed nocą.

Koniec.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

E. B.



Nagroda D. N. L. P. na FIS

RADA NADZORCZA KASY SAMOPOMOCY PRACOWNIKÓW D. L. P.

Rada Nadzorcza niniejszym zawiadamia, że na podstawie § 29 Statutu Kasy, zwołuje się na godz. 11 w dniu 5 marca 1939 r. zwyczajne Walne Zebranie członków Kasy Samopomocy Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, Spółdzielni z odpowiedzialnością udziałami, które się odbędzie w Białowieży, w lokalu Kasyna Urzędniczego Przysposobienia Wojskowego Leśników bez względu na ilość członków z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Walnego Zebrania przez Prezesa Rady Nadzorczej.

2) Wybór Przewodniczącego i dwóch sekretarzy na Walne Zebranie.

3) Odczytanie i zatwierdzenie protokółu z poprzedniego Walnego Zebrania.

4) Odczytanie sprawozdania z rewizji przeprowadzonej przez Rewidenta Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P. w Warszawie w dniach 28 i 29. IX 1938 r. oraz przyjęcie tegoż sprawozdania przez Walne Zebranie.

5) Sprawozdanie Zarządu z działalności Kasy w 1938 r.

6) Sprawozdanie Rady Nadzorczej.

7) Zatwierdzenie bilansu i r-ku strat i zysków Kasy Samopomocy za rok 1938, podział zysku i udzielenie absolutorium Zarządowi i Radzie Nadzorczej.

8) Zmiana Statutu.

9) Wybór Władz Kasy.

10) Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań jaką Władze Kasy mogą zaciągnąć w roku 1939.

11) Uchwalenie budżetu na rok 1939.

12) Zbycie mienia nieruchomego.

13) Ustalenie minimalnych kwot oszczędności członków, oraz wysokości oprocentowania tychże.

14). Ustalenie wysokości diet i kosztów podróży dla członków Rady Nadzorczej i Zarządu w razie wyjazdów w sprawach związanych z działalnością Kasy.

15) Wolne wnioski.

Prezes Rady Nadzorczej
Nejman

Sekretarz
J. Czermaka

KRONIKA LEŚNA

WYDAWNICTWA

„Grzybobranie“ oraz „Znaczenie grzybów w przyrodzie i gospodarce człowieka“. Pod powyższymi tytułami ukazały się ostatnio w nakładzie Książnicy-Atlas dwie prace popularne inż. Henryka Orłosia, kierownika Oddziału Zwalczania Chorób Roślin Instytutu Badawczego L. P. Oba wydawnictwa ukazały się na rynku księgarskim bardzo na czasie, i to z wielu powodów.

Przede wszystkim grzyboznawstwo jest u nas bardzo mało rozpowszechnione i zbyt słabo propagowane w szerokich masach społeczeństwa, właśnie ze względu na brak odpowiednich publikacyj. Jak wiadomo, grzyby tworzą jedną z liczniejszych grup świata roślinnego; wywierają one ogromny wpływ na cały szereg różnorodnych ważnych procesów, zarówno w przyrodzie jak i w gospodarczej działalności człowieka. Cóż jednak mówić o znajomości grzybów w ogólnym, szerszym znaczeniu tego słowa oraz o ich roli w tych procesach, skoro nawet grzyby w popularnym znaczeniu a więc grzyby z konsumcyjnego punktu widzenia, nie są dostatecznie znane, szczególnie w tych sferach, które z grzybami tymi mają najwięcej do czynienia.

Rezultatem tego stanu rzeczy są tak liczne w porze letniej zatrucia grzybami, a w następstwie ciężkie niedomagania lub często śmierć.

Brak zainteresowania grzybami powoduje nad to duże straty ekonomiczne. Tylko w wyniku niedoceniania tej sprawy powstały słynne, a wyso-

ce nas kompromitujące, grzyby „eksplodujące“, kiedy to w workach suszonych grzybów, eksportowanych z Polski za ocean, notorycznie znajdywano... łuski nabojów karabinowych, względnie wetknięte w poszczególne grzyby, przed ich ususzeniem, kamyki żwiru.

Propaganda grzyboznawstwa wśród tych osób, które z grzybami mają do czynienia głównie... na półmisku, nie może z natury rzeczy dać dużych efektów, efekty takie da natomiast znajomość grzybów wśród ich niejako „producentów“, tj. zbierających grzyby, a więc głównie — dzieci. Dzieciom zatem, młodzieży szkolnej, poświęcone są dwie wymienione na wstępie broszurki inż. Orłosia.

„Grzybobranie“ przeznaczone jest dla dzieci młodszych. W przystępnej i pociągającej formie podane są tu najważniejsze wiadomości o grzybach, najczęściej spotykanych, zarówno jadalnych jak i trujących, o budowie grzybów i ich rozmnażaniu, o zbieraniu i suszeniu grzybów, wreszcie o postępowaniu w razie zatrucia grzybami.

Książeczka odzobiona licznymi ilustracjami napisana jest zwięźle, lecz zajmująco.

„Znaczenie grzybów w przyrodzie i w gospodarce człowieka“ — przeznaczona jest dla młodzieży starszej. Na wstępie tej książeczki znajduje się krótka część ogólna, przedstawiająca budowę grzybów, ich rozwój, sposób rozmnażania się i wymagania życiowe. Następne rozdziały poświęcone są kolejno charakterystyce różnych grup grzybów, jak np. grzybów pasożytniczych, jadalnych, trujących, domowych itp. Broszurka jest bogato ilustrowana.

Oba wydawnictwa godne są jak najżywszego poparcia, zarówno ze względu na przedmiot, o którym traktują, jak i jego ujęcie, a wreszcie i ze względu na wartości pisarskie broszurek.

„Wierchy“ — Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Ostatni, 16 tom tego wydawnictwa, zajmującego poczesne miejsce w piśmiennictwie Tatr, zawiera między innymi obszerny artykuł pióra śp. prof. Mariana Sokołowskiego oraz dr M. Zajączkowskiego p.t. „O szacie leśnej Tatr“.

Literatura, poświęcona Tatrom, poszczycić się może chyba najliczniejszym dorobkiem z pośród wszystkich prac, podejmujących zagadnienia regionalizmu w Polsce. Badania, dotyczące Tatr, obejmują przy tym w przeciwieństwie do innych regionów, wszystkie elementy odrębności tego zakątka Polski. Obok więc dziedziny historycznej, etnograficznej, przyrodniczej itd. — traktowanych pod naukowym kątem widzenia, publikacje tatrzańskie poświęcają dużo uwagi popularyzowaniu osiągnięć naukowych, które w swej czystej formie dostępne są jedynie nielicznemu gronu specjalistów.

Do tej ostatniej właśnie grupy tatrzańskiej publikacji należy artykuł „O szacie leśnej Tatr“. Las w Tatrach posiada naogół dość dużo opracowań. Jest to zasługą w pierwszym rzędzie prof. prof. Sokołowskich, ojca i syna. Zwłaszcza śp. Marian Sokołowski, znakomity znawca stosunków geograficzno-leśnych Tatr, przysporzył piśmiennictwu leśnemu Tatr szereg cennych pozycyj.

Artykuł „O szacie leśnej Tatr“ — to popularny wykład, przeznaczony dla turystów, o typach lasu tatrzańskiego i to po obu stronach głównej grani, północnej i południowej, z jego stosunkami florystycznymi, formami, warunkami powstawania. Obszerniejsze omówienie poświęcone jest szczątkom pierwotnego lasu tatrzańskiego jakie pozostały w formie t.zw. lasów urwiskowych.

Artykuł zdobią liczne, doskonałe zdjęcia fotograficzne.

Z pośród innych artykułów ostatniego rocznika „Wierchów“, o charakterze monograficznym, literackim i opisowym podkreślić należy emocjonujący opis zmagań z „białą śmiercią“ alpinisty polskiego Jerzego Golcza, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w Alpach Francuskich. Wypadek ten odbił się przed pięciu laty szerokim echem w prasie europejskiej.

Przebogata kronika „Wierchów“ zawiera między innymi diariusz poczynań Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w dziele odzyskania części południowych kresów Rzeczypospolitej w jesieni r. ub., wraz ze szczegółowym wyliczeniem obiektów odzyskanych oraz omówieniem ich znaczenia naukowego i turystycznego.

Wreszcie w „kronice żałobnej“ zamieszczają „Wierchy“ wspomnienie pośmiertne, poświęcone ś.p. Konradowi Szubertowi, dyrektorowi Lasów Państwowych, skreślone w serdecznych słowach przez prof. Walerego Goetla.

„Przyroda i technika“ — zeszyt 2, luty 1939 r. Wśród interesujących artykułów ostatniego numeru tego czasopisma podkreślić należy krótką rozprawę dr Stanisława Bąka „O kształcie węgłów w drewnianych budowlach wiejskich“. Na podstawie licznej literatury z zakresu budownictwa drewnianego oraz własnych badań, przedstawia autor ewolucję, jaką przechodziły systemy układania węgłów w budowlach drewnianych, poczynając od prymitywnego wiązania okrąglaków, poprzez „jaskółcze ogony“ oraz węgły „na obłap“ aż do skomplikowanych wiązań na zamek i na czop. Artykuł ilustrują liczne rysunki schematyczne.

Ciekawy artykuł podaje również inż. Lindeman o sokolnictwie, tak popularnym sposobie polowania z czasów Imć Pana Paska. Sokolnictwo, zaniechane w Europie w dobie dziejów nowożytnych, odradza się w ostatnich czasach w wielu krajach Europy oraz w Ameryce Północnej.

W dziale „Postępy i zdobycze wiedzy“ podaje „Przyroda i technika“ artykuł prof. Muszyńskiego i Serafinowicza o nowym sposobie sporządzania wyciągów leczniczych z ziół lekarskich. Wyciągi te, t.zw. intrakty, znajdują obecnie coraz szersze zastosowanie w lecznictwie, w miejsce dawniej używanych nalewek (tynktur) i ekstraktów. Intrakty przygotowuje się z roślin świeżych stabilizowanych, przez co zachowane jest w całej pełni ich działanie lecznicze. Ekstrakty i nalewki, natomiast, sporządzane są z roślin suszonych, suszenie zaś zmniejsza, względnie zmienia właściwości lecznicze rośliny.

Wreszcie z artykuliku o budownictwie przeciwlotniczym w Anglii dowiadujemy się, iż w planach obrony przeciwlotniczej Anglii rozważany jest między innymi... zakaz obsadzania dróg drzewami, które ułatwiają samolotom nieprzyjacielskim orientowanie się w terenie i rozpoznanie osiedli — głównych celów dla niszczycielskich bomb.

„Łowiec Polski“ — Na bogatą treść ostatniego, 4-tego numeru tego czasopisma składa się szereg artykułów, opowiadań i wspomnień myśliwskich. Na podkreślenie zasługuje obszerna relacja Jana Kochanowskiego o nowych stanowiskach bobrów: na wyspach niemeńskich koło wsi Kowszowa o 40 km na południowy-wschód od Grodna, drugie żeremie o 4 km od pierszego na brzegu Niemna w majątku Ławna i trzecie wreszcie nad brzegami Czarnej Hańczy przy jej ujściu do Niemna.

Ciekawy nie tylko dla myśliwego, lecz i dla leśnika, artykuł podaje J. Gieysztor p.t. „Dożywianie zwierzyny a nawozy sztuczne“, w którym przeciwstawia się propagowaniu na-

wożenia nawozami sztucznymi pólek, zakładanych w lesie dla zwierzyny. Autor twierdzi, iż dla normalnego rozwoju zwierzyny niezbędna jest karma naturalna, w postaci traw, ziół i chwastów leśnych, a dalej krzewów. Wogóle zakładanie pólek w lesie jest zbędne, a należało by raczej stwarzać warunki dla pojawiania się i rozmnażania paszy naturalnej na rowach, zboczach dróg itp.

WIADOMOŚCI

Budżet i gospodarka L. P. na plenum Sejmu

Dnia 21 lutego wszedł pod obrady plenum Sejmu budżet Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, a wraz z nim preliminarz i plan gospodarczy Lasów Państwowych. Obrady nad budżetem Min. Rolnictwa trwały od godziny 9-ej rano do 23 m. 20 z przerwą 2-godzinną, a więc około 12 godzin. Nagół nieliczni tylko spośród 48 przemawiających z trybuny posłów mówili o Lasach Państwowych.

Sprawozdawca poseł Ostafin w drukowanym sprawozdaniu, poświęcił Lasom Państwowym, zajmując przeszło 5 stronic drukowanego referatu. W sprawozdaniu drukowanym referent uzasadniał m. in. swoją rezolucję wzywającą rząd „do poczynienia inwestycji, służących do racjonalnej przeróbki drewna, przede wszystkim w kierunku przeróbki chemicznej i mechaniczno - przetwórczej". Czas już najwyższy — czytamy tam — zamienić u nas w piecach drewna na węgiel, a ściany drewniane na murowane. Stawiam tezę, by fabryki celulozy stawiał w Polsce kto chce, byle je tylko stawiał".

Te same myśli rozwinął pos. Ostafin w sprawozdaniu wygłoszonym z trybuny na plenum Izby. Nadmiar drewna — mówił — idzie na rynek wewnętrzny i zaczyna na nim dotkliwie ciążyć, powodując obniżkę ceny. Dla zwiększenia eksportu trzeba dalszych inwestycji, które przez uprzemysłowienie podniosą wartość produktu, a przez to zwiększą dochodowość państwowego gospodarstwa leśnego. Zarówno w interesie gospodarstwa narodowego jak i Skarbu Państwa leży, by drewno było przetwarzane na półfabrykaty i fabrykaty, a nie szło, jak 70% drewna użytkowego w Polsce na opał.

Oprócz ponownego uzasadnienia swej rezolucji poseł Ostafin wypowiada się za przejmowaniem lasów prywatnych przez państwo. Obecnie z 8.513.600 ha lasów w Polsce około 60% przypada na prywatną własność, a 40% na Lasy Państwowe. Lasy prywatne pomniejszają stale swój obszar posiadania, co groziło by Polsce wylesieniem. W gospodarce Lasów Państwowych przeciwnie obserwuje się stale wzrastający obszar nowych zalesień. Objaw ciągłego i stałego przyrostu, obszaru ogólnego Lasów Państwowych przez nabywanie lasów z rąk prywatnych, uważa sprawozdawca za korzystny, bo chroniący lasy przed wyniszczeniem i ułatwiający ich zagospodarowanie.

Wśród długiej kolejki mówców pierwszy poseł Władysław Barański porusza sprawy leśne, podkreślając, że jest jedynym leśnikiem w Sejmie. Mówca uważa za rzecz bezsporną, że stan i poziom gospodarczy i administracyjny w Lasach Państwowych stoi wyżej niż w lasach prywatnych, ale sądzi, że Lasy Państwowe mogły by wyciągnąć ze swego przemysłu sumy o wiele większe, niż obecnie. Skoro nie mogą tego dokonać, to winny, zdaniem mówcy, przerób drewna oddać innym. Sprawa ustroju Lasów Państwowych też nie zadawalnia mówcę. Wprawdzie nie chodzi mu o to, aby, jak mówi, nie wyschło źródło interesujących debat leśnych w parlamencie, ale jednak to wyschnięte źródło ożywia. Mówca chciałby, żeby hasła uprzemysłowienia w dziedzinie drzewnej realizowała inicjatywa prywatna. Rada Gospodarki Drzewnej, która powinna by taki plan opracować, jest od dłuższego czasu nieczynna. Mówca chciałby ją uruchomić, a inwestycje w przemyśle chemiczno-drzewnym podporządkować ogólnemu planowi inwestycyjnemu. Podtrzymuje wreszcie pos. Barański rezolucję mniejszości komisji budżetowej, wzywającą rząd „do stworzenia warunków najintensywniejszej akcji inwestycyjnej w przemyśle celulozowym i papierniczym".

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych p. Juliusz Poniatowski zakończenie przemówienia poświęcił zagadnieniom poruszonym przez referenta Ostafina i posła Barańskiego. W zakresie inwestycji — mówił minister — ze stanowiska gospodarki narodowej bardzo interesującym problemem są inwestycje dotyczące surowca drzewnego. Minister dziwi się, że poseł Barański przeciwstawia się rezolucji referenta, chcąc, aby inwestycje w przemyśle drzewnym były dokonywane przez gospodarstwo prywatne. Minister przypomina, że nie tak dawno w 1934 r. w czasopiśmie inżynier Władysław Barański pisał, iż usunięcie anomalii braku fabryk celulozy winno być celem inwestycyjnej działalności zarówno państwa jak i kapitału prywatnego.

P. Minister powiedział m. in.:

„Rozbudowa krajowego przemysłu celulozowego, mimo, że jest na ogół kosztowna, jest od szeregu lat przedmiotem różnych ofert, studiów, pertraktacji, które jakoś nie mogą sprawy ruszyć z martwego punktu. Wskazane byłoby energiczniejsze zajęcie się tym problemem. Zachodzi pytanie, czy nie byłoby właściwszym obrócenie tych sum na rozbudowę przemysłu celulozowego, niż na przemysł mechaniczny, który, jak wspomnieliśmy, znajduje się w nadmiarze. Brak fabryk celulozy jest dla ogólnych interesów kraju i dla komercjalnych interesów lasów o wiele większym złem, niż nieprawidłowa dyslokacja tartaków i usunięcie tej właśnie anomalii winno być celem inwestycyjnej działalności zarówno państwa, jak i kapitału prywatnego".

Poseł Nikita Bura, przemawiając w imieniu Ukraińców-Wołyniaków mówi, że w gospodarce leśnej nastąpiła ogromna poprawa. Mówca apeluje o ulgi dla ludności w nabywaniu drzewa na budowle wiejskie, uproszczenie formalności w nabywaniu opału i o podwyższenie płac za pracę w lesie.

Pos. Żyborski z Małopolski Wschodniej popiera rezolucję pos. Ostafina wskazując, że uszlachetnienie produkcji drzewa wpłynie bardzo dodatnio na bilans handlowy Polski.

Pos. Konieczny z Pomorza powtarza swe wywody z komisji o konieczności podniesienia zbyt niskich płac robotników w Lasach Państwowych. Mówca wyraża życzenie, aby premier gen. Składkowski udał się na patrol do Lasów Państwowych. Dopiero wówczas, zdaniem mówcy, stosunki uległy by poprawie.

Po krótkiej replice min. Poniatowskiego raz jeszcze zabrał głos referent.

W końcowych wywodach sprawozdawca Ostafin odpiera zarzuty posła Barańskiego, dotyczące gospodarki Lasów Państwowych. Gospodarka tartaczna Lasów była i potrzebna i rentowna. Przeróbka drewna przez Lasy Państwowe jest zastrzeżona dekretem Prezydenta Rzplitej dla zapewnienia rentowności gospodarstwa leśnego. Sprawozdawca nic nie ma przeciw temu, aby w dziedzinie przemysłu celulozowego inicjatywa prywatna miała wolne pole działania, ale od 20 lat nie widać tej inicjatywy.

Na tym dyskusja o preliminarzu i gospodarce Lasów Państwowych w drugim czytaniu została zakończona.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

HOŁD BUŁGARII DLA P. PREZYDENTA RZPLITEJ

D. 20. lutego pociągiem pośpiesznym z Sofii przybyli do Warszawy czterej wybitni uczeni bułgarscy: rektor uniwersytetu prof. Dr Staniszew, profesor Iwan Strański, chemik i prof. Borys Jacew. Delegacja ta przybyła d. 21 b. m. na Zamek i wręczyła P. Prezydentowi Rzplitej dyplom honoris causa wszystkich wydziałów uniwersytetu imienia św. Klemensa Ochrydzkiego w Sofii. Przemówienie okolicznościowe wygłosił rektor Staniszew, odpowiadał na nie P. Prezydent Rzplitej. Następnie odbyło się śniadanie na Zamku, a w godzinach popołudniowych Pan Prezydent Rzplitej przybył niespodziewanie na herbatkę do poselstwa bułgarskiego serdecznie witany przez posła Trajanowa i zgromadzonych gości. Delegacja uczonych bułgarskich d. 23 b. m. wyjechała do Krakowa, skąd po dwudniowym pobycie wróciła do kraju.

WIZYTA KOMBATANTÓW NIEMIECKICH

D. 22 z m. przybyli do Polski z wizytą byli kombatanci niemieccy z księciem Karolem Edwardem von Sachsen-Coburg-Gotha na czele. Do delegacji należało 10 osób. Goście byli podejmowani przez Federację Polskich Związków Obrońców Ojczyzny z gen. Góreckim i gen. Jarnuszkiewiczem na czele. Prezydent Rzplitej podejmował gości na Zamku śniadaniem. Z Warszawy delegacja udała się do Krakowa dla złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego.

WIZYTA MIN. CIANO

D. 25 z. m. w południe przybył do Warszawy włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano z małżonką Eddą, córką czefa rządu włoskiego Mussolini'ego. Hrabstwo Ciano, rewizytując ministra Becka i jego małżonkę, bawili w Polsce 5 dni. 25, 26 i 27 z. m. goście włoscy spędzili w Warszawie. W czasie ich pobytu odsłonięto pomnik płk. Francesco Nullo uczestnika powstania 1863 r. Dnia 28 z. m. odbyło się polowanie w Białowieży. Dzień 1 marca goście włoscy spędzili w Krakowie, gdzie odbył się na ich cześć bankiet na Wawelu.

UKŁAD HANDLOWY POLSKO-SOWIECKI

D. 19 lutego po kilkutygodniowych rokowaniach podpisano w Moskwie trzy układy, regulujące całokształt stosunków gospodarczych między Polską a Z. S. S. R., a mianowicie: 1) umowę handlową, 2) porozumienie o obrocie towarowym, 3) porozumienie o rozrachunku. Układy te przewidują obrót pomiędzy obu krajami w ogólnej sumie 126 milionów złotych. Układy podpisali ze strony polskiej — ambasador Rzplitej Grzybowski i szef delegacji polskiej dr Łychowski, ze strony Sowietów komisarz handlu zagranicznego Mikojan.

ZARZĄD M. ŁODZI ZATWIERDZONY

Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło na jeden rok zarząd miasta Łodzi z prezydentem miasta Kwapińskim na czele, obrany przez radę miejską.

NARADA PIĘCIU NA ZAMKU

Dnia 23 lutego P. Prezydent Rzplitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza konferował z premierem gen. Składkowskim, wice-premierem Kwiatkowskim i min. spraw wojskowych gen. Kasprzyckim.

NOWY POSEŁ POLSKI W HISZPANII

Po uznaniu rządu hiszpańskiego generała Franco, rząd Rzplitej zamianował posłem w Burgos p. Mariana Szumlakowskiego, który był poprzednio posłem polskim w Madrycie.

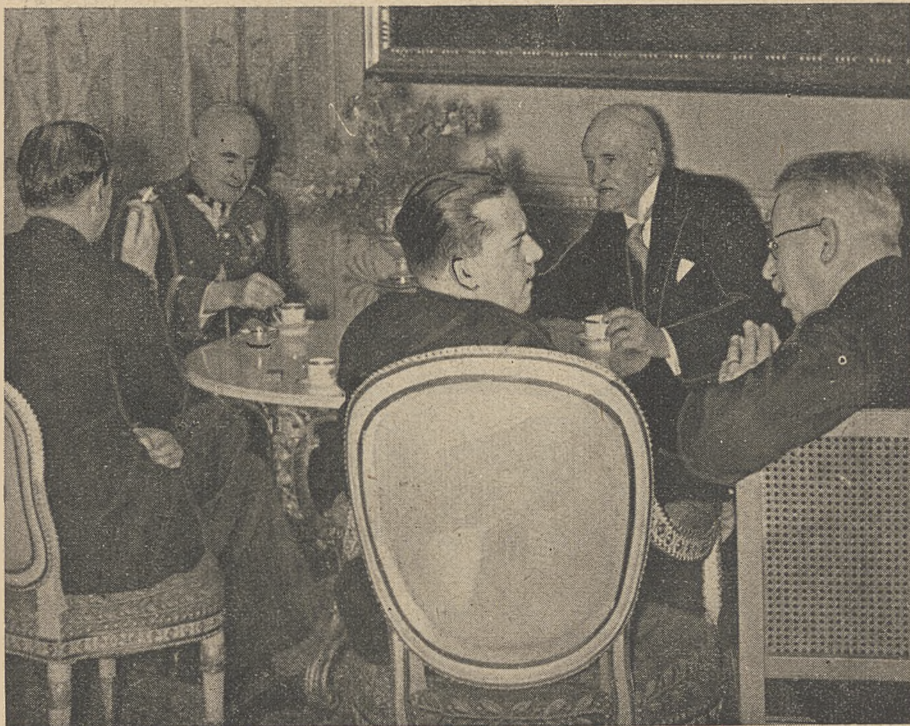
„CHROBRY" NA WODZIE

Dnia 24 lutego w stoczni duńskiej w Nakskow odbyła się uroczystość spuszczenia na wodę polskiego transatlantyku, statku motorowwego „Chrobry", który będzie pełnił służbę na linii południowo-amerykańskiej.

MIN. PONIATOWSKI NA ZJEŹDZIE „SIEWU"

Dnia 19 lutego minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatowski był na zjeździe Centralnego Związku Młodej Wsi „Siew". Minister wygłosił na zjeździe przemówienie, w którym m. in. oświadczył:

„Sądzę, że przy swej dynamice, która rośnie co dnia, przy zwiększającej się świadomości, warstwa chłopska ma prawo rzec, iż rzetelnie przyjmuje na swe barki pełną współodpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej... Posunąć się naprzód, zdobyć coś dla tej przyszłości można tylko wtedy, kiedy uczuciom nadaje się charakter świadomego spojrzenia na



Minister Ciano na przyjęciu u p. Prezydenta. Siedzą: min. Beck, min. Ciano, min. Świętosławski, p. Prezydent R. P. i marszałek Rydz-Śmigły.

historię, gdy się jest w stanie odepchnąć uczucie nienawiści w działaniu dnia dzisiejszego i jutrzejszego."

ZAJŚCIA W GDAŃSKU

Dnia 12 lutego w Cafe Langfuhr we Wrzeszczu pod Gdańskiem ukazał się afisz z napisem w języku niemieckim „psom i Polakom wejście wzbronione". Sprawców wywieszenia tego afisza nie wykryto. Dnia 23 lutego wiec studentów Polaków w politechnice gdańskiej we Wrzeszczu uchwalił w odpowiedzi na bezczelne wystąpienie protest i rezolucję, wzywającą do ukrócenia swawoli rządów narodowo-socjalistycznych w Gdańsku. Dnia 24 lutego do politechniki wtargnęła grupa umundurowanych hitlerowców i w towarzystwie studentów Niemców usunęła siłą z auli studentów Polaków. Komisarz generalny Rzplitej założył protest z powodu tego incydentu w Sejmie Wolnego Miasta, domagając się przedsięwzięcia kroków, zapewniających Polakom bezpieczeństwo osobiste i możność odbywania studiów. Senat Wolnego Miasta oprotestował tekst rezolucji wiecu studentów. Dnia 25 lutego zajścia ponowiły się. Tegoż dnia radca Perkowski — zastępca Komisarza Generalnego zażądał u wice-prezydenta Senatu Hutha wyjaśnień. Senator Huth zapewnił, że wypadki usuwania studentów polskich z politechniki nie powtórzą się i porządek będzie utrzymany.

PRACE BUDŻETOWE SEJMU ZAKOŃCZONE

Sejm na posiedzeniach w dniach 20, 21, 22, 23, 24 i 27 lutego zakończył prace — budżetem i ustawą skarbową. Dnia 20 lutego obradowano nad budżetem rolnictwa. Przemawiało 53 posłów, 21 lutego — przy budżecie rolnictwa — 48 (obszerniejsze sprawozdanie podajemy oddzielnie). W obu tych dyskusjach brali udział ministrowie, Świętosławski i Poniatowski. D. 22 lutego dyskutowano o budżecie przemysłu i handlu, 23 — o budżecie sprawiedliwości i poczt i telegrafów. Dnia 24 załatwiono budżet skarbu, ustawę skarbową.

Przed głosowaniem przedstawiciel Ukraińców, wicemarszałek Mudryj oświadczył, że posłowie ukraińscy będą głosować przeciw budżetowi, zaś przedstawiciel Koła Żydowskiego Sommerstein, że Żydzi wstrzymają się od głosu. W drugim czytaniu ustawę skarbową wraz z preliminarzem uchwalono. Wreszcie dn. 27 lutego nastąpiło przyjęcie budżetu przez Sejm w trzecim czytaniu wraz z rezolucjami.

PRACE KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU

Komisja budżetowa Senatu w ostatnich dniach lutego zakończyła prace nad projektem budżetu, rozważając projekt budżetu monopoli, długów i min. Skarbu, a także wreszcie projekt ustawy skarbowej.



W czasie swej podróży po Anglii, angielska para królewska odwiedziła jeden z szpitali dla dzieci. Na zdjęciu: królowa wpisuje się do księgi pamiątkowej.

ZE ŚWIATA

WOJNA HISZPAŃSKA

Dn. 22 lutego gen. Franco wymienił serdeczne depesze z Kanclerzem Hitlerem i Mussolinim. Szef rządu włoskiego w depeszy do gen. Franco m. in. powiedział: „Legioniści włoscy stoją do pańskiej dyspozycji aż do ostatecznego zwycięstwa".

Przedstawiciel rządu francuskiego senator Berard, przeprowadził w Burgos rozmowy z gen. Jordana — min. spraw zagranicznych rządu gen. Franco, po których zawarto umowę o uznaniu przez Francję rządu gen. Franco.

Część rządu republikańskiego Hiszpanii znajduje się w Madrycie, część z prezydentem Azana na czele we Francji. Po urzędowym uznaniu rządu gen. Franco przez Francję i W. Brytanię, członkowie rządu republikańskiego zostaną na prawach azylu we Francji, lub udadzą się do Meksyku. Walk w Hiszpanii w ciągu ubiegłego tygodnia nie było, jedynie lotnicy gen. Franco bombardowali miasta republikańskie.

KATASTROFA W KOPALNI FRANCUSKIEJ

Dnia 24 lutego w kopalni Darcy we Francji nastąpił wybuch pyłu węglowego na głębokości 420 mtr. pod ziemią. Ofiarą katastrofy padło 12 zabitych górników, wśród których było 8 Polaków i ponad 30 rannych, wśród których większość stanowią Polacy.

ROZWIĄZANIE STRONNICTWA HITLEROWSKIEGO NA WĘGRZECH

Nowy rząd węgierski hr. Teleky'iego dn. 24 lutego rozwiązał stronnictwo narodowo-socjalistyczne na Węgrzech, a przywódców tej organizacji osadził w obozie koncentracyjnym. Bezpośrednim powodem tego zarządzenia było stwierdzenie, iż hitlerowcy węgierscy utworzyli tajną organizację pod nazwą „czarny front", która uprawiała terror.

NOWY RZĄD BELGII

Po długotrwałym przesileniu, dn. 21 lutego senator Pierlot uformował nowy rząd złożony z przedstawicieli stronnictw katolickiego i socjalistycznego, a także z bezpartyjnych. Tekę spraw zagranicznych objął chrześcijański-demokrata Soudan.

SPISEK W PERU

Dnia 20 lutego w m. Lima stolicy republiki Peru w Ameryce Południowej, minister spraw wewnętrznych generał Rodriguez usiłował z pomocą policji obalić prezydenta gen. Benavides'a i jego rząd. Spisek udaremniono

RODZINA LEŚNIKA

ŚWIĘTO OŚWIATY POZASZKOLNEJ W BRONNEJ GÓRZE

Dnia 8 grudnia b. r. Bronna Góra, osiedle typowo leśne na Polesiu, przeżyło miłe i podniosłe chwile. W dniu tym dokonano uroczystego otwarcia kursów oświaty pozaszkolnej.

Staraniem Rodziny Leśnika przy Tartaku Państwowym w Bronnej Górze, powiat Kosów Poleski, a przy materialnej pomocy Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach zorganizowano kursy oświaty pozaszkolnej. Na kurs ten zapisało się 40 kandydatów.

Chęć pracy i zapał do nauki zarówno wśród niższych kursów, jak i wyższego są ogromne. Na kurs zapisali się nie tylko 14-letni chłopcy lecz i 50-letni robotnicy. Program nauki i plan zajęć uzgodniono z Inspektoratem Szkolnym. Wykładowcami są 2 nauczyciele zawodowi oraz 5 urzędników Tartaku. Kierownictwo kursów objął kierownik Tartaku, p. inż. Piotr Stolarski.

Na program uroczystości otwarcia kursów złożyły się: uroczysta Msza św. z kazaniem, następnie referat o znaczeniu oświaty z punktu widzenia jednostki i państwa, przemówienia okolicznościowe, deklamacje, śpiewy, wspólna fotografia.

Należy podnieść z przyjemnością i uznaniem wybitnie pozytywne stanowisko robotników tartaku do poczynań kulturalno-oświatowych na tutejszym terenie.

KOŁO RODZINY LEŚNIKA STOŁPCE

Zarząd Koła R. L. Stołpce urządził choinkę dla dzieci członków Koła R. L. w dniu 6-go stycznia br. w os. Nadleśnictwa w Balewiczach. Pomimo zawiei śnieżnej i dużej odległości od os. Nadleśnictwa, jaką mieli przebyć niektórzy członkowie R. L., przybyli oni jednak dosyć licznie, aby dziatwie swej dać trochę radości.

Po spożyciu podwieczorku, który się składał z kanapek, bułek i herbaty, odśpiewano kolędy, dzieci deklamowały wierszyki, następnie dzieci tańczyły tańce, do których przygrywał im patefon.

Wielką radość wywołał „Dziad leśny", który przyszedł z olbrzymią skrzynią i obdarzał dzieci słodyczami, jabłkami itp. Woreczki ze słodyczami dostały również i te dzieci, które nie mogły przybyć na choinkę, a zostały w domu.

„OPŁATEK" W JAWORNIKU

Koło Rodziny Leśnika w Jaworniku urządziło dnia 8.I. 1939 wspólny „opłatek", w Schronisku gościnnym P. T. T. w Burkucie.

Po złożeniu życzeń przez Przewodniczącą Koła R. L. p. O. Hajostową i podzieleniu się tradycyjnym opłatkiem, członkowie R. L. jak również zaproszeni goście tj. Przedstawiciele Placówki Straży Granicznej, K. O. P., Post. P. P., nauczycielstwa, oraz miejscowej ludności huculskiej, mile spędzili kilkanaście godzin w wesołym nastroju.

Przy tej sposobności pożegnano ustępującego Nadleśniczego p. inż. Hajosta Jana, życząc Mu na nowym posterunku dalszej owocnej pracy.

„CHOINKA" W KOSTOPOLU

Mówią „filozofowie", że rzeczy najbardziej brzydkie, po prostu niewarte spojrzenia, mogą w pewnych warunkach okazać się naprawdę pięknymi i wzbudzić niekłamany zachwyt.

Przykładów na to jest dużo. Przecież nawet kałuża, gdy ją słońce oświeci, mieni się srebrem i złotem promieni i stanowi wcale ciekawy motyw malarski.

To jest jeden przykład, chcę podać drugi.

Wyobraźmy sobie dużą budę, w całkowitym tego słowa znaczeniu, bo zbitą z desek ,z maleńkimi okienkami i sypiącymi się trocinami ze ścian.

Każdy przyzna, że nie jest to budowla reprezentacyjna, chociaż nazywa się szumnie: świetlica Tartaku Państwowego Kostopol.

Jednakże w dniach 8 i 15-tym bm. nabrała ona charakteru specjalnie uroczystego i prawdziwie świątecznego. Przyczyna naprawdę ważna:

Przyjechał święty Mikołaj, zaproszony przez Rodzinę Leśnika w Kostopolu na „Choinkę", urządzoną dla



„Baczność"



Koło P. W. L. Lipusz
„Spocznij"



„Zjazd"



Dnia 6 lutego Rodzina Leśnika Koło Strzelisk urządziła opłatek dla członków tutejszego Koła



Jasełka w tartaku Zagórze



Choinka w Kostopolu

dzieci gajowych i robotników miejscowego tartaku.

Oczywiście dzieci przyszło tyle, że— mówiąc w przenośni — ledwie drzwi zamknąć było można. Nie pomógł wywieszony napis na drzwiach świetlicy: „Dzieciom niegrzecznym wstęp wzbroniony". W przewidywaniu takiej frekwencji, licząc się przy tym ze szczupłością sali, „Choinka" odbyła się w dwóch seansach: w pierwszym terminie dla dzieci robotników tartacznych, w drugim — dla dzieci gajowych.

Na początek poszła rewia bajek — dobry nastrój został zapoczątkowany. Po nim rozpoczęły się kolędy i tańce, do których przyłączyli się i starsi, bawiąc się wespół wesoło.

Wszędzie widać było twarze rozjaśnione i uśmiechnięte. Punkt kulminacyjny zabawy nastąpił później, gdy zjawił się św. Mikołaj w zaśnieżonym płaszczu podróżnym, a za nim aniołki, ciągnące saneczki z podarunkami. Dostojny gość, otoczony kołem najmłodszych, rozdał wszystkim grzecznym dzieciom (niegrzecznych nie było) kolorowe torebki ze słodyczami.

Przed otrzymaniem podarunku musiało każde oczywiście wyspowiadać się: byłaś grzeczna, mamusi się słuchasz itd. itd.

A potem: — Kto umie ładny wierszyk lub bajeczkę? Oczywiście dziewczynki, jako odważniejsze od chłopców, były pierwsze. Czego tam nie było: i o świętym Mikołaju i o gwiazdce, i o kotku, co leżał w łóżeczku, i o dziewczęciu, które idzie po lesie i jeszcze wiele, wiele innych.

Tylko od czasu do czasu jakiś chłopiec właził na krzesło i podtrzymując honor rodu męskiego, próbował też coś powiedzieć.

A gdy się zabawa skończyła, wychodziły dzieci z rozpromienionymi oczkami, dziękując św. Mikołajowi za tyle radości i uciechy.

Do tych podziękowań przyłączali się i rodzice, za radość sprawioną ich dzieciom. Tak było w budzie o ścianach z desek, wypełnionych trocinami.

A jak będzie w prawdziwej świetlicy z dużą sceną, którą w roku bieżącym Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych wybuduje tartakowi?

Napewno lepiej, tym więcej, że Kostopol jest miastem powiatowym i tartak nie może i nie ma prawa wstydzić się swych imprez.

Inż. M. Dobrzeniecki

Gramy w brydża

Po otrzymaniu kart każdy z graczy powinien je uporządkować, układając kolorami i według starszeństwa, przy czym kolory czerwony i czarny należy ułożyć naprzemian, aby uniknąć częstych omyłek wynikłych z powodu ich pomieszania; dopiero wtedy można rozpoczynać zapowiadanie gry.

Zapowiadanie gry odbywa się systemem licytacji t. zn. każda następna zapowiedź musi być wyższa od poprzedniej. Do gry przyjmuje się ostatnią, najwyższą zapowiedź. Bierze się tu pod uwagę zarówno ilość lew zapowiadanych jak i starszeństwo kolorów, przyczem zapowiedź gry bezatutowej jest wyższa od zapowiedzi w jakimkolwiek kolorze. Wygłoszonej zapowiedzi nie można cofnąć. Każda następna zapowiedź powinna przewyższać zapowiedź poprzednią albo kolorem albo ilością lew.

Pierwszy zapowiada rozdający karty, poczem kolejno, w kierunku rozdawania kart, deklarują go następni gracze. Najniższa gra jaką wolno zapowiedzieć jest to t.zw. gra prosta, lub zwyczajna. Zapowiadający taką grę zobowiązuje się do wzięcia wraz z partnerem 7-miu lew. Ponieważ każda zapowiedź może być przyjęta jako ostateczna, więc deklaruje się zawsze taką grę, jaka dla zapowiadającego wydaje się najodpowiedniejsza.

Mając np. długie kiery, można zaproponować przyjęcie ich jako atu zapowiadając: kiery. Inny gracz, mając mocne karo, może zapowiedzieć grę w karach, ale już nie zwyczajną, tylko wyższą, gdyż kara są kolorem niższym od kier; w takim wypadku mówi 2 karo, czym zobowiązuje się do wzięcia 8 lew, przy atucie karowym itd. W licytacji brydżowej zapowiadamy zawsze lewy ponad sześć; pierwszych 6-ciu lew przy zapowiedzi gry nie liczy się.

Chcąc więc np. zapowiedzieć prostą grę w kolorze kierowym mówimy: kiery, przy zapowiedzi 8 lew— 2 kiery, 9 lew — 3 kiery, 10 lew — 4 kiery, 11 lew — 5 kier, 12 lew — mały szlem w kierach, 13 lew — duży szlem w kierach.

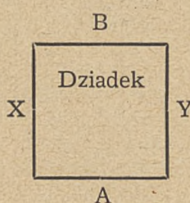
W analogiczny sposób zapowiadamy inne kolory lub bez atu.

Zapowiedź wzięcia 12-tu lub 13-tu lew akcentuje się dlatego odrębnie, że w razie wypełnienia tych najwyższych zapowiedzi liczą się za to specjalne premie.

Jeżeli gracz, gdy na niego nadejdzie kolej, zrzeka się prawa deklaracji, musi powiedzieć „pas". Nie oznacza to wcale zupełnego zrzeczenia się prawa do zapowiedzi w dalszym przebiegu licytacji; jest to tylko przeniesienie zapowiedzi na gracza następnego. Jeżeli po rozdaniu kart wszyscy czterej gracze spasują, następuje nowe rozdanie, przyczem rozdaje następny gracz.

Cztery kolejne pasy nie mają żadnego wpływu na przebieg dalszej rozgrywki. Za przyjętą przez grających i ostateczną uważa się tę zapowiedź, po której nastąpiły trzy kolejne pasy.

Dla orientacji podamy przykład bez rozkładu kart.



A — zapowiada kiery, X — pas, B — pas; za ostateczną i przyjętą do gry uważa się zapowiedź A, który wobec tego jest „rozgrywającym". A jest obowiązany w danym wypadku do wzięcia wraz ze swym partnerem 7 lew, przy atucie kierowym.

Partner rozgrywającego (B) nosi nazwę „dziadka" i udziału w rozgrywce nie bierze.

Graczy X i Y nazywać będziemy „wistującymi". Są oni obowiązani brać udział w rozgrywce, która rozpoczyna się bezpośrednio po zakończeniu licytacji, ale nie mają określonej żadnej ilości lew, jako koniecznej do wzięcia. Nawet jeśli nie wezmą ani jednej, to żadnych kar z tej racji nie piszą, jedynie zapowiadający grę liczą odpowiednio więcej za wygraną. Wistujący piszą dla siebie punkty jedynie wtedy, gdy rozgrywający nie weźmie tylu lew do ilu się zobowiązał, to też dążeniem ich powinno być osiągnięcie jak największej ilości lew w każdej rozgrywce.

Lewy osiągnięte przez rozgrywającego ponad ilość zapowiedzianą nazywają się „nadróbkami", zaś lewy brakujące do zapowiedzianej — „wpadkami". Jeśli więc gracz, który zapowiedział 3 karo (9 lew) wziął 10 lew, to uzyskał jedną nadróbkę, jeżeli wziął tylko 7 lew, to miałby dwie wpadki. Rzadko zdarza się, żeby po pierwszej zapowiedzi nastąpiły odrazu trzy pasy i żeby była ona obowiązująca. Najczęściej licytacja okrąża kilka razy stół, zapowiedzi gry są przeplatane pasami, zanim przyjęta zostanie ostateczna zapowiedź.

J. Sapiecha.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Henryk Kozłowski — Worochta. Serdecznie dziękujemy za propagowanie „Ech" i uzyskanie nowych 23 prenumeratorów oraz miłe ustosunkowanie się do „Prasy Leśnej". Zaległe egzemplarze wysłaliśmy.

P. K. Sokołowski. Podajemy poniżej spis puszcz w takiej kolejności, w jakiej oznaczone były na mapie dołączonej do poprzedniego konkursu „Ech Leśnych": 1) puszcza nadbałtycka, 2) tucholska, 3) bydgoska, 4) nadnotecka, 5) myszyniecka, 6) nadbużańska, 7) kampinowska, 8) pilicka, 9) kozienicka, 10) świętokrzyska, 11) sandomierska, 12) niepołomicka, 13) lasy śląskie, 14) puszcza święciańska, 15) hołubicka, 16) świsłocka, 17) nalibocka, 18) grodzieńska, 19) augustowska, 20) knyszyńska, 21) białowieska, 22) różańska, 23) lasy poleskie, 24) puszcza międzyrzecka, 25) polesko-wołyńska, 26) karpacka.

PODZIĘKOWANIE

od dzieci robotników leśnych otrzymaliśmy list następujący:

My dzieci biednych robotników leśnych dziękujemy Dyrekcji Lasów Państwowych za odzież, którą otrzymaliśmy od Rodziny Leśnika przy Nadleśnictwie Świteź w Batorówce. Będziemy starać się, by nauką naszą odwdzięczyć się Państwu, Lasom Państwowym i naszym rodzicom za otrzymane dary.

Sorokopyt Włodzimierz, Sorokopyt Antonina, Malinowska Zofia, Malinowski Władysław, Łoszko Władysław Łoszko Mikołaj.

Kącik historyczny

2 marca 1864 r.

Powstanie styczniowe dogasało; jeszcze nieliczne oddziały walczyły w polu, jeszcze czekano na interwencję Europy, jeszcze Traugutt usiłował organizować siły narodowe, ale wszystko już wskazywało na zbliżający się koniec. Ten moment wybrały władze rosyjskie do ogłoszenia „ukazu“ o zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu włościan w Królestwie Kongresowym. Wprawdzie to samo ogłosiły już władze Powstańcze rok przed tym, ale upadek powstania zezwolił Rosjanom na występowanie w roli dobrodzieja chłopa polskiego. Liczyli też Rosjanie, że tym ukazem wywołają rozłam w społeczeństwie polskim, że stworzą wrogi nastrój między dworem i wsią. Dążyli do tego celu wszelkimi środkami, wyznaczając włościanom ziemię nieraz w taki sposób, że pozostające przy dworze ziemie były rozdzielane, bez dostępu, a zwłaszcza szczodrze obdzielające chłopów serwitutami pastwiskowymi i leśnymi na gruntach dworskich. To ostatnie zwłaszcza obciążenie daje się nam aż do dziś we znaki w lasach, które w międzyczasie stały się państwowymi, a likwidacja serwitutów w lasach prywatnych, konieczna dla prowadzenia racjonalnej gospodarki, pociąga za sobą nieraz konieczność rozdawania ogromnych obszarów leśnych dawnym serwitutantom, przy czym lasy takie najczęściej skazane są na zniszczenie.

B. S.

Humor

SPRACOWANY GAJOWY.

GAJOWY do lekarza: — Panie doktorze, ja pracuję w rewirze cały dzień jak wół, apetyt mam jak wilk, wieczorem jestem zmęczony jak gryfon, który zgonił się za kaczkami, a gdy się położę, zasypiam jak niedźwiedź...

LEKARZ przerywając: — Z tego co słyszę, to wnoszę, że powinien pan udać się do... weterynarza.

Przysłowia o lesie

— Jedno do Sasa, a drugie do lasa.

— Za króla Sasa pociągał pasa, kiedy uciekał do lasa.

— Nie najduje ten strzały w czas, który strzela na gęsty las.

— Hardy strzelec w swoim lesie.

— Świat jak las, człowiek jak liść.

— Tłucze się, jako w lesie zając.

— Zbójca z tucholskiego lasu.

— Dla wilka las, dla gołębia strzecha.

— Kto się wilka boi niech do lasa nie chodzi.

— Mów wilku pacierz, a wilk: owca, baran, baran, owca.

— Nie wywołuj wilka z lasu, bo on sam przyjdzie bez hałasu.

— Tak długo o wilku gadano, aż go z lasa wywołano.

— Wywołał wilka z lasu.

— Weźmie się wilk do człowieka, jak mu w lesie głód dopieka.

— Wilk gdzie się urodzi, lasu nie szkodzi.

— Wyją o nim wilcy w lesie.

Obwieszczenie

Do Rejestru Spółdzielni RS. VXII. 21.40. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 4-go stycznia 1939 roku wciągnięto następujące zgłoszenie:

„Spółdzielnia Oszczędnościowo-Kredytowa Pracowników Tartaku Państwowego w Dalekiem, Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami“. Dalekie, p. Wyszków n/Bugiem. Odpowiedzialność udziałami. Wykonywanie czynności bankowych wymienionych w § 3 statutu. Udział 10 zł płatny jednorazowo przy przystąpieniu. Zarząd Jan Gronadzki, Władysław Rzeczycki, Wasyl Podolak. b) „Głos Spółdzielczy“, „Echa Leśne“. d) 3-ch członków Zarządu. Weksle, czeki, pełnomocnictwa i umowy Spółdzielni podpisują dwaj członkowie Zarządu. Korespondencję, asygnaty kasowe, pokwitowania z odbioru przesyłek pocztowych podpisuje jeden członek Zarządu. Podpisy są składane pod pieczątką Spółdzielni. e) Uchwały Zarządu w sprawach dotyczących zaciągania przez Spółdzielnię pożyczek i lokowania wolnych funduszów oraz udzielanie kredytu in blanco, lub kredytów na podkład weksli z jednym podpisem, wymagają zatwierdzenia Rady Nadzorczej. Uchwały Zarządu w sprawach nabywania, zbywania i obciążania nieruchomości oraz kapitałów hipotekowanych wymagają decyzji Walnego Zgromadzenia“.

Warszawa, dnia 23 stycznia 1939 r.

Sąd Okręgowy w Warszawie.

Radio

Niedziela, dn. 5.III. — 10.30 Muzyka z płyt. 13.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. *15.00 „Zalesiajmy nieużytki“.* 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.50 Gra Józef Szigetti (skrzypce) — koncert z płyt. 21.20 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.50 Kukułka wileńska: „Ballada o sześciu kucharkach“.

Poniedziałek, dn. 6.III. — 11.50 Zespoły salonowe w repertuarze operowym (płyty). 15.25 Muzyka obiadowa. 17.15 Z wizytą u własnych dzieci — felieton. 17.25 Koncert w wykonaniu orkiestry mandolinistow. *18.00 Trzeba zacząć pracować w gromadach wiejskich.* 18.30 Muzyka lekka na różnych instrumentach — koncert. 19.30 Koncert rozrywkowy.

Wtorek, dn. 7.III. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna. 17.30 Z pieśnią po kraju — audycja. *18.00 Skrzynka rolnicza.* 19.00 Koncert rozrywkowy z Poznania.

Środa, dn. 8.III. — 11.25 Walce Józefa Straussa (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania. 17.15 Melodia Pokucia — audycja muzyczno-słowna. *18.00 Melioracje gospodarczym sposobem.* 18.40 „Dyskutujmy“: „Zasiłek czy praca“ — dialog. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert Chopinowski. 22.00 Amerykański duet wokalny.

Czwartek, dn. 9.III. — 11.25 Piosenki w wyk. Amelity Galli-Curci i B. Gigli. 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa. *16.30 „U rolnika“. 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 18.30 Muzyka poważna i muzyka lekka — gawęda. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.50 Folklor różnych krajów — audycja muzyczna. 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 10.III. — 11.25 Wiązanki na tematy operetkowe (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania. 16.35 Koncert solistów. 17.20 Transmisja z Lasek. *18.00 Ogródek warzywny.* 18.30 Premiera słuchowiska — „Ojciec“. 19.45 Koncert rozrywkowy. 21.00 Chór Polskiego Radia.

Sobota, dn. 11.III. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic. 17.50 „Gospodarstwo a wojna“ — pogadanka. *18.00 Skrzynka rolnicza.* 19.15 Koncert rozrywkowy z Wilna. 21.00 Koncert rozrywkowy. Transm. z Domu Śpiewaków. 22.00 Koncert rozrywkowy z Londynu.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne“ miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną“ 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej“, „Ech Leśnych“ i „Lasu Polskiego“ P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

196 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.